



Wybory 7 IV 2024 r.

Czytaj na str. 2



Fot. Artur Waszkielewicz

Czy nadal Polacy mają się wstydzić?



Rzekomo w imię zrównoważonego rozwoju zdecydowano, by żywność do Europy importować z zewnątrz, to jest z ziem podległych globalnym latyfundystom, czy to z Ukrainy, czy z Ameryki Południowej. W tym kierunku działa od dłuższego czasu lobbying umiejętnie prowadzony wśród unijnych biurokratów, niepochozących z żadnego demokratycznego wyboru.

Str. 8

Krew Jego na nas i na nasze syny!



Szemranie przeciwko filmowi Mela Gibsona poprzedziło premierę filmu, a wzmogło się jeszcze po wejściu tego obrazu do kin oraz do szerokiej dystrybucji. Rytualne zarzuty Żydowskiej Ligi Przeciw Znieśławieniu (ADL) o „historycznych błędach” i „antysemityzmie” należy przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza.

Str. 10

Powrót do Breslau?



Jednak to miasto nie było obce dla pierwszej powojennej generacji. Właśnie dla mnie. Mama pakowała wózek na odkryty pomost pierwszego uruchomionego żółtego tramwaju. Jadąc tak podwójnym transportem widziałem kikuty ruin lub odsłonięte jak w teatrze, pozbawione ścian, puste mieszkania. Ruiny porastały coraz bujniejszą zielenią. Buldożery przecierały ulice.

Str. 18

Wybory 7 IV 2024 r.

POTR GAGLIK



■ Najbliższe wybory samorządowe są najważniejsze od pierwszych prawdziwie wolnych wyborów do gmin z maja 1990 r. Przyczyna podstawowa jest podobna: „my albo oni”. Podział społeczny jest bowiem jak w 1990 roku dychotomiczny, gra polityczna toczy się bowiem o to czy utrwali się powstały po 13 grudnia ub. roku układ polityczny, czy też przetrwa prawicowa formacja polityczna w obecnym kształcie.

Nie należy się ludzię wielością komitetów wyborczych czy ilością kandydatów na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Kluczowym dylematem w południowo-zachodniej Polsce jest dodatkowo kwestia czy dojdzie do zasadniczej zmiany politycznej w Sejmiku Dolnośląskim. Zdecyduje o tym wynik z jednej strony największych miast dolnośląskich, z drugiej zaś nastawienie wyborców pochodzących z mniejszych miast, miasteczek i gmin wiejskich, w większości swojej dotychczas prezentujących prawicowy czy też centroprawicowy pogąd. Rezultat wyborczy, od którego zależy będzie skład zarządu województwa, będzie historyczny dla Dolnego Śląska, bo należy się spodziewać przewagi jednej opcji politycznej.

Samo określenie „samorządowy” w nazwie komitetu wyborczego dziś, przy tak ostrym podziale politycznym, ma nikłe znaczenie, powiem wręcz – może mieć znaczenie manipulacyjne. Co najmniej kilka komitetów na arenie wojewódzkiej, a o wiele więcej na arenie lokalnej, szermuje tym pojęciem. Kandydaci na listach o skrajnych względem siebie poglądach politycznych mienią się „samorządowcami”. W licznych przypadkach są to wypróbowani politycy, którzy przy korzystnym dla siebie wyniku wyborczym, przystąpią do jednego lub przeciwstawnego ugrupowania politycznego. Trzeciej drogi nie ma! Między innymi dlatego te wybory są tak ważne, podobnie jak zeszłoroczne parlamentarne oraz wybory w czerwcu tego roku do Parlamentu Europejskiego.

Do tych wyborów przygotować się powinni nie tylko wyborcy, ale również świadomi swojej roli członkowie komisji wyborczych. Przypominam, że wybory

w małych gminach są większościowe, w gminach większych oraz na szczeblu powiatu i województwa głosuje się na listy wyborcze. W takim Wrocławiu, gdzie głosuje się na listy w wyborach proporcjonalnych, będzie duuużo liczenia. Podstawową rolą każdego członka obwodowej komisji wyborczej jest nie tyle obserwacja czy wyborca pobrał właściwe karty do głosowania, a nawet sam proces głosowania, ale żmudne liczenie głosów. Do obserwacji wystarczyłby wnikliwy mąż zaufania i jest dobrze, gdy co najmniej 1-2 mężów obserwuje wyborców, a jeszcze lepiej gdy w nocy obserwuje... komisję. Zapewniam, z własnego praktycznego doświadczenia, że każda komisja się cieszy, gdy taki „mąż” się stawi.

A list jest wiele na każdym z wrocławskich szczebli: 6 kandydatów na prezydenta Wrocławia, 9 list w wyborach do sejmiku województwa, a na każdej z nich co najmniej kilka nazwisk, wreszcie w wyborach Rady Miejskiej Wrocławia 6-7 list a na nich zasadniczo 7-8 kandydatów. Zazwyczaj w dużym i średnim obwodzie wyborczym, przy wyższej niż średnia frekwencji wyborczej, najbardziej żmudne liczenie głosów głównych ugrupowań do Rady Miejskiej odbywa się ok. 1-2 w nocy i to właśnie wówczas trzeba być najbardziej skoncentrowanym w liczeniu i rozdzielaniu głosów na poszczególnych kandydatów. Sporą trudność sprawia podsumowanie wyników i rozstrzygnięcie choćby drobnych nieścisłości w zliczeniu sumarycznym wyników głosowania. Przecież w protokole komisji, którą najpierw przekazuje się w formie specjalnego elektronicznego formularza, wszystko musi się zgadzać. Samo w sobie jest to wyzwanie dla przewodniczącego komisji.

Wiele zatem zależy od zgodnej współpracy członków komisji oraz od refleksu, świeżego (najczęściej o 4-5 rano!) umysłu przewodniczącego Komisji i jego zastępcy oraz ich doświadczenia.

Wybory są zawsze roztropnym aktem politycznym. Poznajmy zatem swoich kandydatów. Może są tam znajomi, których znamy z wcześniejszych działań. Jeśli takich nie ma, to zastanówmy się nad kandydatem i odpowiedzmy sobie na pytanie, jakie ma doświadczenie. Nie kierujemy się tym, co obiecuje, tylko jak zamierza swoje postulaty zrealizować, skąd weźmie na to pieniądze lub zapewni sobie poparcie społeczne dla projektu jego finansowania, a także poparcie polityczne innych, którzy decydują o pieniądzach. Per saldo budżet Wrocławia nie składa się tylko z podatków lokalnych, czy czynszów, które płaci wrocławianin oraz sprzedaży gruntów. Znaczną część stanowią „znaczone” subwencje i dotacje, przeznaczone na konkretny cel, których kwoty nie da się przesunąć. Dodajmy do tego wciąż rosnące zadania, które w znaczeniu merytorycznym i kwotowym spadają na barki Wrocławia, choćby tylko w zakresie ochrony zdrowia, opieki społecznej czy ochrony środowiska.

Ciekawe, szanowny wyborco, czy Twój kandydat wie coś o zadłużeniu miasta, jaki jest to procent rocznego budżetu. Czy podzielił się z mieszkańcami pomysłem, jak to zadłużenie zmniejszyć lub aby je... zwiększyć, a jeśli tak, to dlaczego. Warto z naciskiem podkreślać, że Wrocław nie jest bogaty wielkością swojego budżetu do rocznej dyspozycji, lecz bogactwem swoich mieszkańców.

SS Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe



Zasady

ANDRZEJ
MANASTERSKI



■ W sierpniu 1980 roku, kiedy w Polsce trwały strajki, Kornel Morawiecki redagował kolejny numer Biuletynu Dolnośląskiego. Pomagał Mu syn, Mateusz. W pewnej chwili Mateusz zapytał: „Tato, jaka ta Polska będzie?” Kornel Morawiecki odpowiedział: „Będzie taka, jaką sami sobie zbudujemy”.

Już za życia, Tadeusza Kościuszkę otaczał nimb wielkiego patrioty. Osoby, która nie jest łasa na zaszczyty, fortunę i komplementowanie. Szczególnie, gdy chodziło o „poklepywanie po plecach” przez możnych tego świata. Cesarzowi Napoleonowi nie ufał, carowi Aleksandrowi I do czasu. Napoleon, z pełną premedytacją, na rozmowę z Kościuszką wysłał swego ministra policji, Josepha Fouché. Obaj, zarówno Kościuszko jak i Napoleon, wiedzieli doskonale, że rozmowy na temat udzielenia poparcia przez wodza Insurekcji koncepcji sprawy polskiej według cesarza, nie będą miały miejsca. Szef policji nie był, w przekonaniu Kościuszki, partnerem do rozmów na tematy polityczne, związane z odbudową suwerennego państwa. Ten drobny, jakby się wydawało, a w istocie ważny element komunikacji, umknął – świadomie bądź nie – tym wszystkim działaczom Solidarności, którzy w końcu lat 80. przyjęli propozycję rozmów z Kiszczakiem i zasiedli z nim przy okrągłym stole. Co w kon-

sekwencji dało wynik stołu kanciastego, bo te „wolne 35 procent” do Sejmu, jaki przyznali komuniści, to był zwykły kant. Jaki efekt? Ano, „kanciastej” Trzeciej Rzeczypospolitej.

Do naszych narodowych dziejów Tadeusz Kościuszko przeszedł jako żarliwy patriota. Kiedy car rosyjski Aleksander I zaprosił Naczelnika na obrady kongresu do Wiednia, gdzie miały zapaść ustalenia dotyczące nowych porządków w Europie, Kościuszko nie odmówił. Sądził, że car spełni sen o odbudowie Polski. Tym bardziej, że Polaków, którzy służyli przy boku Napoleona, car potraktował łagodnie. Wielu z nich (m.in. gen. Józef Zajączek, gen. Józef Chłopicki i inni) przeszło na służbę w armii Królestwa Polskiego, zachowując dystynkcje nadane wcześniej. Sam fakt, że car rosyjski utworzył quasi-państwo z nazwą „Polskie”, było postępem wobec niespełnionej obietnicy Napoleona, który zdecydował się na utworzenie jedynie Księstwa Warszawskiego. Ale kiedy Kościuszko zorientował

się, że carowi daleko jest do pełnej odbudowy suwerennej i niepodległej Polski, wyjechał z Wiednia i ostatecznie poniechał myśli stawiania spraw polskich na rosyjską orientację.

Kornel Morawiecki świadomie nie popierał rozmów z komunistami. Uważał, że PRL władzę należy pozbawić władzy. Wtedy, w końcu lat 80. w opiniach wielu osób lokował siebie i Solidarność Walczącą na marginesie politycznych przemian. Ale o podobną marginalizację osądzano Kościuszkę prawie dwieście lat wcześniej. I trzeba było czasu, by historia przyznała rację nie Adamowi Czartoryskiemu i jego zwolennikom, a właśnie Kościuszce. Taki sam trend powoli następuje przy ocenie wyboru dokonanego w latach 80. przez Kornela Morawieckiego. Trzeba się trzymać zasad. Z mordercami, oszustami i cynikami nie siada się do jednego stołu, a tym bardziej nie pije z nimi wódki.

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



POLSKA JAKO WINDA. NIESTETY, ZATRZYMANA...

Mówiąc metaforą: Polska przez ostatnie lata była w windzie, która jechała systematycznie i to dość szybko w górę. Zarówno, gdy chodzi o gospodarkę (zwłaszcza), ale także gdy mowa o znaczeniu militarnym i geopolitycznym. Można oczywiście powiedzieć, że najjaśniejszej Rzeczypospolitej pomogły dwie sytuacje, na które nie mieliśmy wpływu. Chodzi o Brexit, po którym USA wybrały nasz kraj na swojego partnera „numer 1” w Unii Europejskiej (decyzja prezydenta Trumpa, podtrzymana przez prezydenta Bidena) oraz napaść Rosji na naszego wschodniego sąsiada.

To ostatnie Polska wykorzystała w dobrym tego słowa znaczeniu – nie tylko do budowy świetnego wizerunku na świecie dzięki kolosalnej pomocy

dla uchodźców ze strony zarówno państwa polskiego, jak i społeczeństwa, ale także w wymiarze geopolitycznym poprzez uzyskanie pozycji być może czasowego, ale jednak lidera regionu. Państwa, którego inaczej niż w nieszczęsnym Formacie Normandzkim (Niemcy, Francja, Rosja, Ukraina – bez Polski!) nie da się pominąć, gdy chodzi o politykę wschodnią szeroko rozumianego Zachodu.

Niestety, owa polska winda stanęła, jeśli nie 15 października to dwa miesiące później. Żeby było jasne: jeszcze prawem rozpadu uzyskujemy świetne ratingi gospodarcze i jesteśmy doceniani przez USA, w czym amerykańskim elitom bardzo pomaga ich kampania wyborcza, gdzie przeciw walczą o głosy obywateli Stanów Zjednoczonych – Polaków, czy Amerykanów polskiego pochodzenia. Przeciwnie to właśnie owa niesformalizowana, ale istniejąca „Polish Community” zdecydowała o zwycięstwie Donalda J. Trumpa w paru tzw. „swing states”, czyli stanach przechodzących z rąk Republikanów do Demokratów i odwrotnie.

Jestem naprawdę zły, bo Polska była w ostatnich stu miesiącach niczym dobry surfer, który umiejętnie wykorzystuje fale, aby na nich płynąć w obranym przez siebie kierunku. Państwo polskie wykorzystało falę Brexitu (choć w sumie był to proces dla Polski niekorzystny ze względu na opuszczenie UE przez kraj mający podobne jak RP poglądy na Rosję i przyszłość Unii jako Europy Ojczyzn – jednak na pewno umożliwił zajęcie miejsca Londynu w relacjach z Waszyngtonem) oraz falę rosyjskiej napaści na Kijów.

Niemcy, jak obserwujemy, doznały strategicznego osłabienia: ich gospodarka jest w stanie albo przedzawałowym, albo już zawału, bo przestał płynąć tani gaz z Rosji, a Pekin, który wcześniej na potęgę importował od naszego zachodniego sąsiada, teraz wypiera niemieckie produkty z rynku, produkując tańsze samochody elektryczne czy wiatraki. Gdybyśmy w tej sytuacji poszli za ciosem, utrwalilibyśmy rolę Polski być może na dekady.

Cóż, jednak Polacy 15 października zdecydowali inaczej...



Jak rozumiemy dziś w Polsce praworządność i co z tego wynika?

■ Wiele osób się dziwi. Bo w imię budowania praworządności łamane jest dość drastycznie w Polsce prawo. Czym zatem jest owa praworządność i o co chodzi w tym sporze?



Fot. Adriana Grycuka

Przejrzenie różnych definicji praworządności, nie pozostawia wątpliwości, że do jej istoty należy przewaga obowiązującego prawa nad wolą rządzących. Jest to wyrażone w naszej Konstytucji m.in. w art. 7: „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”. Dużo było nieporozumień, czasami tragicznych, już w okresie zaborów, kiedy Rosjanie nie rozumieli czemu Polacy odmawiają wykonywania poleceń władzy tylko dlatego, że są one sprzeczne z prawem. Wielki książę Konstanty nie potrafił zrozumieć, dlaczego podchorążowie nie wykonują jego bezprawnych rozkazów, bo do głowy mu nie przyszło, że dla ludzi honoru prawo i honor stoją ponad wolą władcy. Kiedy zaś na przełomie wieków XIX i XX w Rosji zaczęto tworzyć instytucje kontrolne, starano się w nich zatrudniać rozrzuconych po całym imperium Polaków, Rosjanie bowiem nie dawali żadnej rękojmi, że przestrzeganie prawa będzie miało dla nich jakiegokolwiek znaczenie (patrz: Gogol – „Rewizor”).

Dziś więc, mimo spustoszenia naszej kultury społecznej i prawnej dokonanej przez komunizm, Polacy się dziwią dlaczego praworządność jest realizowana zgodnie z wolą władców („tak jak my ją rozumiemy”), a nie zgodnie z tym, co zapisano w Konstytucji i ustawach.

Ale to wcale nie jest takie proste. Spór między filozofami prawa trwa od wieków. Niepostrzeżenie zasygnalizowałem go już w pierwszym akapicie. Polski szlachcic kierował się nie tylko zapisami obowiązującego prawa, ale także niewymiernym honorem. A cóż głosił ten honor? Otóż, że nie wolno robić rzeczy niegodziwych, sprzecznych z godnością ludzi, których rzecz dotyczy. Zarówno z godnością sprawcy, jaki i przedmiotu działania. Od czasu sporu między Pawłem Włodkowicem a Krzyżakami na soborze w Konstancji, Europa, która przyznała rację rektorowi Akademii Krakowskiej, zgodziła się, że ponieważ Bóg tak samo ukochał wszystkie swoje dzieci, a więc wszystkich bez wyjątku ludzi, to żadnego nie wolno krzywdzić i traktować niesprawiedliwie. Nawet kiedy robi się to, aby ich do Boga nawrócić. Jest więc podstawa wszelkiego prawa zapisana w naturze człowieka jako dziecka Bożego, co potwierdził po latach w encyklice *Pacem in Terris* Jan XXIII, włączając koncepcję niezwykłych praw człowieka do kanonu zasad katolickiej nauki społecznej.

Wcześniej argumentację Włodkowica, wiek po soborze w Konstancji, zastosował Bartolomé de las Casas OP broniąc Indian przed konkwistadorami w słynnej dyspacie na dworze króla Hiszpa-

nii, po czym papież obłożył ekskomuniką tych, którzy rdzennych mieszkańców Ameryki krzywdzili. Uczeń las Casas, Francisco de Vitoria OP, stworzył scholastyczną szkołę prawa międzynarodowego opartego na prawie naturalnym, przyczyniając się na pewno do rozwoju wśród myślicieli europejskich założenia, że każdemu człowiekowi przysługują podstawowe prawa tylko z racji jego człowieczeństwa. Na tak rozumiane prawa człowieka powoływał się na dwie dekady przed Janem XXIII papież Pius XII w swoich dramatycznych przemówieniach radiowych dotyczących problemu zbrodni wojennych. Na godność człowieka jako źródło jego praw powołyje się także (stworzona z inicjatywy katolickiego filozofa Jacques'a Maritaina, o czym mało kto wie) Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ.

Dziś filozofowie prawa opisują to jako dyskusję między zwolennikami prawa pozytywnego, tego, które zostało zapisane w przepisach państwowych, ze zwolennikami prawa naturalnego, którzy twierdzą, że w tych przepisach nie wolno zapisywać niczego, co byłoby sprzeczne z naturą ludzką, a gdyby coś takiego się tam znalazło, to nie może obowiązywać w sumieniu obywatela.

Praworządni Niemcy już przed wojną zadbali, żeby ich przepisy opi- ▶



► sane w ustawach norymberskich pozwalały łamać prawa naturalne tych, których uznają za ludzi gorszych i pozbawiających obywatelstwa. Uważali bowiem, że tylko prawo pozytywne ma znaczenie i ono, swoimi zapisami, usprawiedliwia łamanie prawa naturalnego. Dlatego zwycięzcom, sądzącym zbrodniarzy wojennych w tej samej Norymberdze, trudno było powoływać się na wówczas obowiązujące obywateli Niemiec przepisy zapisane w prawie ustanowionym przez organa państwa, czyli prawie pozytywnym. Trzeba było dużej gimnastyki prawnej, zatwierdzonej potem oficjalnie przez ONZ, aby można było tak zinterpretować przepisy prawa międzynarodowego, żeby możliwe było na ich podstawie ukaranie zbrodniarzy.

Sytuacje, w których trzeba jednak przekroczyć granice prawa pozytywnego – czyli nie tylko sprytnie je zinterpretować, ale wprost złamać, właśnie ze względu na gwałconą naturę i zapisaną w niej godność człowieka – czasami się zdarzają i powodują, że łamanie prawa pozytywnego w imię prawa naturalnego staje się nieodzowne. To sytuacje jednak zupełnie wyjątkowe, w których bardzo łatwo o nadużycia, szczególnie w ogniu silnego konfliktu społecznego i politycznego. Niemal każda dyktatura, której zarzucano łamanie prawa, powoływała się na dobro wyższe (różnie rozumiane). Być może właśnie dlatego warto wrócić do pytania, czym jest prawo naturalne, które w porządku moralnym stoi jednak ponad prawem stanowionym, które z kolei powinno w państwie praworządnym stać ponad wolą władcy.

Ci, którzy uważają, że czasami usprawiedliwione moralnie są działania łamiące prawa pozytywne, przywołują historyczne przykłady. Konstytucja 3 Maja przyjęta została łamiąc prawo do udziału w głosowaniu tych posłów kresowych, którzy nie zdążyli wrócić jeszcze z przerwy wielkanocnej. Gen. de Gaulle zaś przeprowadził referendum łamiące ewidentnie francuską Konstytucję, żeby – pro publico bono – zreformować niewydolną IV Republikę. W obu wypadkach mimo oporu obrońców starego systemu, nie było problemu ze społeczną akceptacją tych łamiących prawo pozytywne działań. Wiedzano bowiem powszechnie, że zmiany idą w dobrym kierunku, otwierają drogi do rozwoju, a inaczej nie dało się ich przeprowadzić. Można więc powiedzieć, że zastosowano tu, bez otwartego powoływania się na nie, zasadę prymatu prawa naturalnego przed pozytywnym.

Podobną zasadę, też nie wyrażoną wprost, przywołują polscy politycy i prawnicy w naszym dzisiejszym sporze o praworządność. Powiadają, że na-

leży na jakiś czas zawiesić obowiązywalność prawa pozytywnego, zapisanego w Konstytucji i ustawach, ponieważ zostało wykorzystane do tego, żeby formacja rządząca przez ostatnie 8 lat zachowała wpływy mimo przegranych wyborów. A obecność tych wpływów ze swojej istoty przeciwna ma być praworządności.

Szukając więc odpowiedzi na pytanie o treść prawa naturalnego mogącego w wyjątkowych sytuacjach usprawiedliwić łamanie Konstytucji i ustaw, warto spojrzeć, czy zapisana w naszej naturze potrzeba sprawiedliwego potraktowania i uszanowania godności obywateli RP, stanowiących Naród – władzę zwierzchnią naszego państwa – jest w tym sporze przestrzegana. Dlaczego i przez kogo.

W polskim sporze praworządność jest rozumiana nieco inaczej niż w definicji, którą przytoczyłem na początku. Podstawowy zarzut stawiany przez środowiska sędziowskie i przeciwników politycznych prawicowej koalicji, dotyczy podejmowania działań i decyzji mających na celu pozbawienie władzy sądowniczej jej niezależności. Ta bowiem zapisana jest w Konstytucji. Na pytanie: niezależność – jak my ją rozumiemy? – można odpowiedzieć, że niezależność władzy sądowniczej sprowadza się do tego, że stan sędziowski posiada monopol na kooptowanie nowych sędziów.

Problem w tym, że to jest mechanizm samozachowawczy znany z różnych krajów postkolonialnych i postkomunistycznych, stanowiący element tzw. pamięci instytucjonalnej. Pozwala on przetrwać temu co papieżę, opisując sytuację w Ameryce Łacińskiej, nazwali „strukturami grzechu”, czasami przez przejścia na emeryturę urzędników dawnego systemu zniewolenia. Polega on na tym, że ludzie się zmieniają, a pewne układy i nawyki, także patologiczne, w instytucjach trwają – oczywiście także ulegając zmianom, raz w dobrym kierunku, kiedy indziej pogłębiając zjawiska patologiczne. Może najbardziej jaskrawym przykładem tego drugiego kierunku jest przekształcenie się dawnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Sycylii w mafię. Jednym z narzędzi tego mechanizmu jest właśnie zamknięcie instytucji na obcych przez kontrolowaną wewnętrznie zasadę kooptacji.

Mechanizm zamkniętej kooptacji ma oczywiście w wielu instytucjach jakieś uzasadnienie. Nie może być jednak usprawiedliwiony i stosowany w instytucjach władzy państwowej, mającej ambicję bycia władzą w państwie demokratycznym. Istnieje bowiem powszechna zgoda w naszej cywilizacji,

że twórca nowożytnej demokracji John Locke miał rację, twierdząc, iż społeczeństwo jest pierwotne w stosunku do władzy państwowej, a więc społeczeństwo winno władzę z siebie wyłaniać. To zasada leżąca u podstaw wszelkiej demokracji. Wiele rozwiązań ustrojowych jest znanych historii, ale tylko demokracji nie da się bronić wyłączając obywateli z prawa do udziału w istotnych decyzjach, szczególnie dotyczących sprawowania władzy.

Zdarzało się oczywiście, że udział ludu w przemianach, a nawet, że mechanizmy demokratyczne, wyłaniały najokrutniejsze dyktatury, ale to bywało, kiedy natężenie buntu społecznego przekraczało możliwość zastosowania jakiegoś powstrzymującego go mechanizmu ustrojowego. Jeżeli tama pęknie, to czym więcej wody jest nagromadzone w zbiorniku, tym szkody będą większe. A tamy w życiu społecznym nie bywają tak trwałe, jak ta w Solinie. Zatem mądrość przywództwa narodowego polega na takim układaniu relacji społecznych i regulującego je prawa, żeby nie kumulowało się nadmiarowe niezadowolenie ludu. Dużo mniej groźne w dłuższej perspektywie dla spokoju i rozwoju społecznego może być niezadowolenie grup uprzywilejowanych, które zawsze – nawet podświadomie – będą dążyły do zamknięcia się w swoim i przez siebie kontrolowanym gronie. Przypomnę, że jedną z istotnych i nieukrywanych przyczyn niechęci elit III RP do PiS, już za jego pierwszych rządów w latach 2005-2007, było podjęcie inicjatywy młodych absolwentów prawa zmierzającej do otwarcia zawodów prawniczych.

Kiedy zaś na mocy układów okrąglęgo stołu pojawili się w urzędach i instytucjach państwowych ludzie związani z szeroko rozumianym ruchem Solidarności, siłą rzeczy niedoświadczeni, to w wielu konkursach zaczął pojawiać się warunek ich wykluczający i z punktu widzenia współczesnych nauk o zarządzaniu, oraz zwykłej logiki, zupełnie absurdalny – mianowicie posiadania co najmniej 5 lat doświadczenia na stanowiskach kierowniczych. Serio, proszę się nie śmiać, tak było. I dziś jeszcze podobne warunki się zdarzają. Zarzuty zaś stawiane przez nową władzę działaniom poprzedniej, dotyczą np. tego, że finansowała organizacje chcące realizować jakieś programy prospołeczne, pomimo, że nie miały one dostatecznego doświadczenia w tej dziedzinie. Jeżeli więc w przyszłości urzędnik będzie chciał uniknąć odpowiedzialności karnej, powinien finansować tylko te organizacje, które mają głębokie korzenie w III

► RP. Broń Boże mających związek z instytucjami kościelnymi.

Wracając do praworządności, tak jak dziś jest w Polsce rozumiana. W wielu krajach, także Unii Europejskiej i USA, władze ustawodawcze uczestniczą w mianowaniu sędziów, właśnie dlatego, żeby uniknąć mechanizmu ograniczenia kontroli społecznej przez mechanizm kooptacji wewnętrznej. Jest w ten sposób realizowana zasada Johna Locke'a. Jest to też wyjście naprzeciw myśleniu Monteskiusza, który kontynuował i rozwijał koncepcje Locke'a. Uznał on, bezsprzecznie słusznie, że władza niekontrolowana ulega wypaczeniu. Trzeba więc władzę podzielić, żeby poszczególne jej człony wzajemnie się dopełniały, hamowały i kontrolowały.

W Polsce mamy świeże doświadczenie komunizmu, a w czasie prac nad konstytucją nawet żywsze. W PRL sądy były bezpośrednio podporządkowane rządzącej partii, co stanowiło obrazę wszelkiej praworządności i zasad demokracji. Wielu więc szlachetnych przedstawicieli stanu sędziowskiego, uznało tę okoliczność za największe zagrożenie dla dobrego wykonywania swojej funkcji. Sprawa więc niezależności sądów od innych władz stała się jednym z głównych postulatów ustrojowych tych środowisk. Przez pewien czas nawet powoływano się na Monteskiusza, który zalecał przecież rozdzielenie władz i ich wzajemną kontrolę.

Rozumowanie tych szlachetnych sędziów wydaje się z pozoru prawidłowe, idące w kierunku umożliwiający sądom stanie na straży praworządności, cechą bowiem polityków na całym świecie jest chęć stanięcia ponad prawem, przed czym powinni ich sędziowie bronić.

Jak zwykle jednak reaktywne „przebiegnięcie kija w drugą stronę” może wywołać skutki przeciwne do zamierzonych. Nasz ludzki umysł, a może zwłaszcza u ludzi wybitnie inteligentnych, często koncentruje się na zagrożeniu, które odczuliśmy osobiście. Nie zawsze jednak dostrzegamy jego głębsze przyczyny i cały kontekst, pełen pułapek pojawiających się z innymi, często przeciwnych, stron. Ten mechanizm leży przecież u podstaw powstania rozmaitych reaktywnych, jednostronnych ideologii, które koncentrując się na jakimś realnym i groźnym problemie, zaniedbywały inne zagrożenia i prowadziły w XX wieku do niewyobrażalnych zbrodni. Na początku wszyscy twórcy tych ideologii byli przekonani, że walczą ze złem w imię lepszego świata. Potem było za późno, bo uruchomione mechanizmy totalnej zmiany, gardzące kontrolą społeczną, uniemożliwiały jakikolwiek zwrot w inną stronę i zatrzymanie niszczycielskiej siły to-

talitaryzmu. To nie dlatego, że ci ludzie byli z natury źli, tak jak my ich dziś widzimy. To dlatego, że nie chcieli budować cierpliwie uczestnictwa obywateli w zarządzaniu państwem, nie słuchali głosów przeciwnych uważając je za wcielone zło. Wierzyli zaś, że jeżeli tych inaczej myślących się wyeliminuje, zniszczy się przywództwo grup niezadowolonych i postulujących inne rozwiązania, to świat automatycznie stanie się lepszy.

Oczywiście nie porównuję naszych sędziów, szczególnie tak szlachetnych ludzi jak prof. Zoll i prof. Strzembosz, do zagubionych ideologów, którzy doprowadzili do nieludzkich zbrodni. Warto jednak znać ten mechanizm powstawania reaktywnych ideologii, żeby uniknąć błędów myślenia. Takim błędem może okazać się przekonanie, że jedynym zagrożeniem dla stojącego na straży praworządności środowiska sędziowskiego jest wpływ nań, a szczególnie na jego skład personalny, instytucji władzy ustawodawczej i wykonawczej. To rzeczywiście było bardzo realne zagrożenie w czasach komunistycznych, kiedy owe dwie władze polityczne nie były wyłaniane zgodnie z konceptem Locke'a przez społeczeństwo. Były natomiast regularnie kontrolowane przez obce mocarstwo, w strefie którego wpływów pozostawaliśmy razem z sąsiadami przez niemal pół wieku. Mają więc rację ci wszyscy, którzy widzieli w owym podporządkowaniu wpływ uniemożliwiający sędziom w wielu wypadkach stawanie po stronie obowiązującego prawa, szczególnie zaś po stronie sprawiedliwości, która należy do kanonu zasad naturalnych, czasami tylko trafnie opisanych w ustawach.

Problem w tym, że – jak to często bywa w przypadku złożoności spraw społecznych – rozwiązaniem nie jest proste przeciwieństwo patologii. Władza sędziowska bowiem, która jest zależna wyłącznie od siebie samej i sama sobie podlega, chce czy nie chce, podlega zagrożeniom przez mechanizmy antydemokratyczne, które opisali John Locke i Charles de Montesquieu. Po to przecież w Konstytucji wprowadzono zasadę nieodwołalności orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, żeby nieodpowiedzialny naród nie wybrał takich władz politycznych, które mogą pozbawić władzę sędziowską zapisaną w art. 173 odrębności i niezależności. Konstruktorzy ustroju Trzeciej Rzeczypospolitej, najpierw przy okrągłym stole, potem w komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, nie szukali rozwiązań mogących podporządkować w jakimś aspekcie władzę sędziowską społeczeństwu (wg naszej Konstytucji Narodowi). Szukali oni wyłącznie gwarancji uwolnie-

nia jej od ewentualnego wpływu władz politycznych, bo tylko traumę takiego wpływu znali z własnego doświadczenia. I wiemy z licznych wypowiedzi, że uczestniczący w tych pracach szlachetni sędziowie, wierzyli w to, że elementy kultury prawnej dawnej Rzeczypospolitej, bezlitośnie niszczonej między rokiem 1939 a 1989, przetrwały tę traumę i po ustąpieniu władz PRL 4 czerwca wszystko wróci do tamtych, przedwojennych i wcześniejszych standardów.

A przecież ta niekontrolowana społecznie władza sędziowska, nie stanowi bezpośredniej, instytucjonalnej kontynuacji wymiaru sprawiedliwości II RP. Powstała ona niemal od podstaw po drugiej wojnie światowej, kiedy nie istniała Stolica, obaj okupanci wymordowali prawie 1/3 ludzi z wyższym wykształceniem, 1/3 całej populacji została przesiedlona ze wschodu na zachód, rozbijając wszelkie struktury, anihilując ośrodki opinio-twórcze i naturalne przywództwo społeczne. Wielu ludzi niezależnych i prawych musiało emigrować, a w to miejsce pojawiało się wielu działaczy związanych z władzą radziecką, przysłanych z różnych stron ZSRR, którzy miewali jakieś polskie korzenie i znali nasz język. Potem jeszcze przy pomocy tej nowoutworzonej władzy sędziowskiej wymordowano w latach 1944-1956 według ostrożnych szacunków ok. ćwierć miliona przedstawicieli szeroko pojętej warstwy przywódczej narodu.

Aż do 1989 roku wolność organizacyjna była marginalna, albo incydentalna. Przez cały ten czas władza sędziowska była nie tylko kontrolowana w swej działalności przez PZPR, ale przez tę partię i jej służby wyłanianą i zadaniowaną (z różną intensywnością w różnych latach). Oczywiście wielu sędziów przeszło przemianę ideową, niektórzy od początku nie akceptowali systemu. Na pewno też nie w środowisku sędziowskim dominował beton partyjny, które przeciwstawił się przemianom okrągłostołowym i odejściu od zgrzebnej „demokracji ludowej” w wydaniu sowieckim. Temu zaprzeczyć niepodobna. Pamięć instytucjonalna jednak została.

Pozostał główny nurt środowiskowy, obawiający się, że dalej idące zmiany w instytucjach władzy sędziowskiej, otwarcie jej na zupełnie nowych prawników – być może wychowanych w środowiskach związanych z „Solidarnością”, Kościołem, czy innymi formacjami przeciwnymi pozostałościom PRL – może zagrazać ich pozycji. Przekonano więc owych nielicznych sędziów, których tu nazywam ludźmi szlachetnymi, że w dalszym ciągu największym zagrożeniem dla sędziowskiej niezawisłości i jej możliwości bronięcia praworządności, ►



► jest pojawienie się jakiejś władzy wybranej demokratycznie przez naród, która będzie chciała wpływać na obsadę personalną sądownictwa, a przez to budować jakiś rodzaj autorytaryzmu oscylującego w kierunku zbliżonym do tego, co znali przed 1989 rokiem. Stało się to ostrzeżenie szczególnie aktualne, kiedy na Białorusi i w Rosji wróciły w innej postaci rządy autorytarne, które bojąc się nastrojów demokratycznych i proeuropejskich u siebie, zaczęły oscylować coraz bardziej w kierunku totalitaryzmu.

Nie będą więc krył, że rozumiem postawę tych osób, nie tylko znanych sędziów, którzy obawiają się wpływu procesu demokratycznego, mogącego poprzez wyłanianie w wyborach władze ustawodawczej, uzależniać sądy od polityków. To jednak, że rozumiem te obawy, nie znaczy, że mogę uznać za słuszną ową prostą reakcję, która stała się jej wynikiem. Boję się bowiem, że może ona w pewnej perspektywie bardziej osłabić polską praworządność i demokrację, niż przewidziana przez Locke'a i Monteskiusza kontrola społeczna.

Po '89 władza ustawodawcza, wykonawcza i samorządowa, była wielokrotnie wymieniana przez wyborców, czasami o 180 stopni. Władza sędziowska zaś sama się reprodukuje, dobierając na nowych sędziów tylko takich kandydatów, którzy będą kontynuowali uprzywilejowaną pozycję tej władzy. Współpracowałem przed laty blisko z Janem Olszewskim, razem też pisaliśmy Obywatelski Projekt Konstytucji „Solidarności”, który potem prezentowałem w komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Rozmawiałem z wieloma ludźmi obu stron – i tych, którzy układ okrągłego stołu wspierają i tych, którzy go kwestionują. Nie mam więc wątpliwości, że pozostawienie władzy sędziowskiej poza kontrolą społeczną i zasadami demokracji (art. 4 Konstytucji wyrażający zasadę Locke'a), stanowiło zabezpieczenie interesów stron okrągłego stołu (w tym samej władzy sędziowskiej).

Stąd tak surowe i bezwzględne kary dla tych, którzy skutecznie zwalczają korupcję stanowiącą istotę systemu oligarchicznego, a taka pobłażliwość i wyrozumiałość dla tych, którzy bywają na tego rodzaju działaniach przyłapani. Choć dla nikogo nie ulega wątpliwości, jak powszechne i co gorsza społecznie akceptowane, po tylu latach komunizmu, jest zjawisko korupcji i różne pokrewne nadużycia skierowane przeciw dobru wspólnemu. Bywa, że rozmaici rzemieślnicy nie kryją się przed obcymi ludźmi, że jeżeli z ręki do ręki, bez pozostawienia śladu po transakcji,

to cena będzie niższa. Na wyższych zaś szczeblach tworzenia prawa, które sprzyja analogicznym, choć mającym o wiele większy zasięg i wagę, transakcjom, też staje się normą, o której wiedzieć mogą tylko wtajemniczeni eksperci – bo kto ze zwykłych ludzi mógłby wpaść na to, że wpisane w ustawę dwa słowa „lub czasopisma” tak bardzo zmieniły prawo, że doszło do najgłośniejszej chyba w III RP afery korupcyjnej. A o ilu takich zabiegach, które uruchamiają olbrzymie, nie całkiem uczciwe, zyski, po prostu nie wiemy i nigdy się nie dowiemy?

Warto więc znowu postawić wiele pytań, na które wszystkie nie da się odpowiedzieć w jednym artykule. Ale pytać warto, bo czytelnicy tego pisma to osoby, które na pewno także same szukają prawdy. Nie tylko dlatego, że jest ciekawa. Rzucę więc na koniec cztery pytania, zachęcając czytelników do stawiania sobie kolejnych, żeby nasza odpowiedź na problemy, nie była tylko taka – „oni są źli, jak ich wyeliminujemy to będzie dobrze”. Bo takie myślenie, bez szerszego rozumienia ciągów przyczynowo skutkowych, zawsze do złego prowadzi – nawet kiedy wierzymy, że tak właśnie budujemy lepszy świat.

- Czy aby zapewnić w kraju praworządność, rozumianą tradycyjnie, jako prymat prawa stanowionego nad wolą władzy i kierunkowo prymat prawa naturalnego nad prawem stanowionym, lepiej jest uniezależnić władzę sędziowską od wszelkiej społecznej kontroli, czy może podjąć poszukiwania jakiejś drogi do budowania takiej kultury prawnej i społecznej, aby bez ryzyka autorytaryzmu zapewnić jakiś rodzaj społecznej kontroli władzy sędziowskiej? W tym otworzenie jej na nowych sędziów, niekoniecznie wyznaczanych wyłącznie przez do tychczasowych?
- Czy perspektywicznie większe zagrożenie dla praworządności w postkomunistycznym kraju, w którym pozostały po zniewoleniu, przekształcone struktury grzechu, stanowi dziś władza może czasem niezgrabnych przeciwników systemu ustanowionego przy okrągłym stole, chcących nawiązywać do naszych tradycji i wzmacniać społeczne grupy wykluczone, czy też tych, którzy podtrzymują wpływy dobrze zorganizowanych grup interesu ukształtowanego jeszcze w tamtym systemie, mając ich wsparcie?
- Czy rozwój gospodarczy i społeczny, bez którego niemożliwe jest na dłuższą metę zapewnienie bezpie-

czeństwa kraju, ma większe szanse kiedy praworządność będzie rozumiana jako zamknięcie środowiska sędziowskiego na wszelkie zmiany i wpływy z zewnątrz, pozostawiając go w takim systemie sojuszy i układów, jaki został ukształtowany po 1989 roku – czy też kiedy praworządność będzie rozumiana jako prymat prawa stanowionego, opartego na prawie naturalnym, nad wolą i interesami rządzących układów, dysponujących różnymi narzędziami wpływu i stale się rekonstruującymi układami elit i grup interesu pochodzącymi jeszcze z tamtego ustroju? Tak jak jest to w innych krajach postkolonialnych i postkomunistycznych na całym świecie, gdzie społeczne patologie będące skutkiem dawnego zniewolenia trwają przez dziesiątki, czasem setki lat, dławiąc nieodmiennie w tych krajach twórcze możliwości obywateli, przez co i poziom gospodarczy i dobrostan społeczny pozostają z tyłu za demokratycznymi i praworządными krajami, gdzie społeczeństwo jest na tyle zorganizowane i ustrukturalizowane, że samo potrafi wyłaniać i kontrolować wszystkie swoje władze.

- Czy da się zbudować jakąkolwiek praworządność i demokrację, bez strategii włączania wszystkich obywateli w decyzje, odpowiedzialność i rozumienie wszystkich spraw i dziedzin naszego życia? Bez zastąpienia pogardy dla biedniejszych i gorzej wykształconych programami wspierającymi ich edukację, awans społeczny i materialny, uczestnictwo w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, przez budowanie organizacji i struktur mających swoje oddolnie wyłanianie przywództwo oraz swobodę pielęgnowania i rozwijania swoich tradycyjnych tożsamości i systemów wartości, które budują solidarność, zrozumienie i zaangażowanie w dobro wspólne? Czy bez tego wszystkiego wystarczy włączyć się do wspólnoty politycznej z narodami, które przez wieki pracowicie to wszystko budowały, dlatego mają ciągle nad nami sporą przewagę organizacyjną i materialną? Czy możemy być dla nich partnerami, same mu nic nie budując, nie inwestując w CPK i podobne, nie organizując się, nie unowocześniając zarządzania, nie ucząc się, szczególnie własnej historii, nie tworząc wizji nowoczesnej przyszłości? Bo przecież oni lepiej wiedzą co dla nas jest dobre, więc po nam się wysilać? Wystarczy ich grzecznie słuchać?!

MAREK OKTABA



Czy nadal Polacy mają się wstydzić?

■ Od kilkudziesięciu lat wielka część Polaków doznaje wstydu, że nie doświadczamy takiego rozwoju, takiej zamożności, czy też nie mamy różnego rodzaju rozwiązań, jak na Zachodzie. Choć nietrudno spostrzec, iż to nasi sąsiedzi wielokrotnie niszczyli nas i wtrącali w nędzę poprzez rozbiory, grabieże wojenne, mordowanie elit, wynaradawianie oraz ucisk komunistyczny, nie zmienia to faktu, że Polacy stale odczuwali oraz nadal odczuwają mocny dyskomfort porównując się z Zachodem.

To na tym podłożu ukształtował się wielki polski euro-entuzjazm, mający w swym tle rozpowszechnioną w Polsce negatywną opinię o rodzimych politykach. Wielu Polaków dostrzegało korzyści i preferowało bycie rządzonymi z Brukseli zamiast z Warszawy. Czasami stawia się zarzut rządowi Mateusza Morawieckiego, że zgadzał się na tak wiele rozwiązań narzucanych ze strony Unii Europejskiej, a zapomina się, że gdyby tego nie robił, spotkałby się z potępieniem ze strony zdecydowanej większości Polaków. Morawiecki podpisywał Zielony Ład, bo to na nim wymuszała polska opinia publiczna.

W obecnej chwili jest szansa na zmianę tego typu nastrojów, kiedy coraz większa liczba Polaków zauważa, jak z Zachodu oprócz atrakcyjnych rzeczy przybywa coraz więcej rzeczy bardzo złych. To powinno równoważyć owo nasze dojmujące poczucie wstydu, gdy coraz bardziej „obciachowym” będzie utożsamianie się z kursem wciąż narzucanym przez Zachód. Może się w końcu pojawić spostrzeżenie, że poprawa bytu wielu obywateli Polski nastąpiła dzięki uszczelnieniu systemu podatkowego i walce z mafiami VAT-owskimi, zaś teraz na nowo te mafie, zbratane z rządem koalicji 13 grudnia, będą wysysać polskie siły żywotne. Nie inaczej będą działały globalne organizacje gospodarcze, z łatwością korumpujące unijnych biurokratów i narzucające rozwiązania mające niszczyć drobną przedsiębiorczość oraz rolnictwo.

Na YouTube warto wysłuchać niedługo rozmowy z prof. Zbigniewem Krysiakiem, ekonomistą i twórcą Instytutu Myśli Schumana (<https://www.youtube.com/watch?v=3Y7-RTaMcJU&t=614s>). Podkreśla on realne zagrożenia związane z przetrzucaniem przez Unię Europejską na barki mieszkańców kontynentu

kosztów przymusowej zeroemisyjności budynków. Z powodu koniecznych nakładów większość gospodarstw domowych nie podoła takim obowiązkom ze względu na szczupłość własnych zasobów finansowych. Zatem przyjdą bogaci ludzie, którzy administracyjnie uzyskają zgodę, żeby ocieplić dom danego obywatela. Oni zainwestują i wejdą na hipotekę, z czasem staną się właścicielami, ponieważ dana osoba nie będzie w stanie spłacić zobowiązania. To zaś koniec końców doprowadzi do wywłaszczenia.

Zielony Ład tylko w swej warstwie propagandowej ma cele proekologiczne. W istocie chce doprowadzić do zniszczenia europejskiego rolnictwa, bo też rolnicy sprawiają kłopoty swymi buntowniczymi odruchami a do tego dysponują bazą do względnej niezależności. Rzekomo w imię zrównoważonego rozwoju zdecydowano, by żywność do Europy importować z zewnątrz, to jest z ziem podległych globalnym latyfunktystom, czy to z Ukrainy, czy z Ameryki Południowej. W tym kierunku działa od dłuższego czasu lobbing umiejętnie prowadzony wśród unijnych biurokratów, nie pochodzących z żadnego demokratycznego wyboru. Skoro trzeba będzie używać dużo więcej paliwa na transport transkontynentalny, zamiast karmienia ludzi żywnością pochodzącą z ich bezpośredniego otoczenia, łączenie tego wszystkiego ze zrównoważonym rozwojem jest wielkim oszustwem. Jednak nic się nie liczy bardziej, niż pieniądze po cichu kierowane na utrzymanie potężnych struktur urzędniczych Brukseli, a także właśnie pieniądze oferują lobbyści.

Dlaczego opłaty za opakowania plastikowe nie wspomagają funduszy badań rozwojowych mających wypracowywać nowe, bardziej ekonomiczne i ekologiczne technologie, lecz zasilają kasę brukselskiej biurokracji? Dlaczego zie-

lone daniny nie tworzą funduszy na termomodernizację budynków, lecz idą na pensje unijnych urzędników? Bo biurokracja ma nienasycony apetyt, na podobieństwo guza rakowego wypijającego soki z organizmu. A ponieważ nie pochodzi ona z żadnego demokratycznego wyboru, to wie, że jest nieusuwalna niezależnie od tego, jaka będzie skala protestów i krytyki. Mało tego, biurokracja wierzy, że tylko ona w scentralizowanym super-państwie europejskim jest w stanie zapewnić sprawność i skuteczność procedur. Państwu narodowemu odbierze się prawo weta, aby nie przeszkadzały biurokracji w sprawowaniu jej oświeconych rządów.

Zgodnie ze sprawdzoną marksistowską praktyką wróciła nowomowa. Słowom i pojęciom odbiera się ich właściwe znaczenie. Przymiotnik „zrównoważony” teraz w istocie oznacza oddany pod kontrolę, scentralizowany, zawłaszczony przez globalistów. „Bezpieczeństwo” oznacza ubezwłasnowolnienie obywateli. Rzekome „zmniejszenie nierówności wewnątrz i między krajami” to w istocie niszczenie wszelkiej niezależności gospodarczej i finansowej.

W umysłach ideologów i przy wypowiedziach ze strony lobbyistów, zrodził się obraz świata, w którym cały majątek i zasoby mają być scentralizowane, po czym precyzyjnie zapisane i zarządzane cyfrowo, zaś dystrybuowane ludziom tylko pod warunkiem, by ci ludzie zachowywali się potulnie. Temu ma służyć minimalna pensja gwarantowana – ale odbierana niepokornym. Zamiana społeczeństw w bezwolną masę klientką z jednej strony ma ułatwiać zarządzanie nią, zaś z drugiej strony pozwalać wielkim organizacjom gospodarczym na swobodną sprzedaż swych buble. Cyfryzacja i centralizacja usług medycznych ma służyć powiększaniu ▶



► sprzedaży wielkiego przemysłu farmaceutycznego, a przeciw im bardziej szkodliwa żywność, tym większe dochody z leków. Rzekoma „harmonizacja” systemów edukacji w istocie ma na celu osiągnięcie głębokiej indoktrynacji dzieci i młodzieży na całym świecie, by jako dorośli nieświadomie funkcjonowali zgodnie z programem.

Kulturowo określone wartości zostaną wyrugowane, ale również i prawdziwa wiedza naukowa będzie usuwana. Wiele wysiłku wkłada się w niszczenie tradycyjnej rodziny, bo ta potencjalnie może stać się bastionem oporu względem szarżujących ideologii. Stąd podważa się i ośmiesza rozumienie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, zaś wychowanie dzieci przekierowuje na profesjonalnych systemowych pedagogów i urzędników. Inny pomysł na niszczenie tradycyjnych struktur społecznych to masowy napływ imigrantów oraz zapobieganie, by ci nie przyjmowali kultury swego nowego kraju pobytu. Trwa zmuszanie poszczególnych państw do prywatyzacji swej infrastruktury wodnej, która trafi w ręce globalnych korporacji i od nich będzie zależna. Kto ma władzę nad wodą ten będzie narzucał warunki, na jakich będzie się ją racjonować.

To przykre, że większa część polskiego społeczeństwa nadal daje się uwodzić wizji serwowanej przez elity rządzące Zachodem oraz mające u nas swych sprzedajnych rzeczników. To przykre, że aby przejrzeć na oczy, ludzie muszą najpierw zacząć zbierać cięgi oraz tracić zamożność. To przykre, że nasz polski kompleks niższości względem Zachodu nadal jest silniejszy niż zdolność rozpoznawania prawdy.



Prof. Zbigniew Krysiak stara się zorganizować Solidarny Ruch Oporu przeciwko superpaństwu w Europie. To jest konkretna propozycja, adresowana nie tylko do Polaków, ale wszystkich narodów Europy. Krysiak ostrzega, że owo superpaństwo będzie prowadziło do destrukcji w obszarze gospodarczym, społecznym, kulturowym, do konsekwentnego niszczenia rodziny. Robert Schuman, inicjator procesu integracji europejskiej nie chciał europejskiego superpaństwa i przestrzegał przed nadmiernym rozrostem biurokracji. Stawiał

na wolność i solidarność. Chciał Europy prawdziwie silnej, siłą współdziałających ze sobą państw narodowych, nie zaś słabej – bo tylko taka może być Europa pod dyktando ideologów oraz skorumpowanych urzędników. Potrzebujemy, by Unia odwracała się od neo-markszizmu, a powracała do swych idei założycielskich.



Kiedyś Kornel Morawiecki otwierając obrady Sejmu mówił: „My, Polacy, jesteście wielkim, dumnym narodem. Mamy wielką przeszłość. Jesteśmy narodem z pokoleń przed nami, w pokolenia, które przyjdą po nas. Jesteśmy częścią dziejów. Rośliśmy z chrześcijańskiego, z europejskiego ducha, z naszej mowy i kultury, z umiłowania wolności, z pracy i walki o niepodległość, z fenomenu Solidarności”. A może Kornel się mylił? Może nasze kompleksy są silniejsze od tego wielkiego dziedzictwa i to one zadecydują, że wyrzekniemy się suwerenności i wyprzedamy, a może nawet oddamy za darmo, swą tożsamość?!

Fot. Paweł Supernak



SEMINARIUM
HISTORYCZNE

WCZORAJ I DZIŚ

Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyńny” we Wrocławiu

18-21.04.2024

18.04 > godz. 18.00 > Msza św.

górną kościół pw. Św. Wawrzyńca, ul. Bujwiada 51 we Wrocławiu

19.04 > godz. 17.30 > Wokół biografii ks. Stanisława Orzechowskiego „Orzecha”

PRELEKCJE I PANEL DYSKUSYJNY - Sala Konferencyjna Papieska w Hotelu im. Jana Pawła II we Wrocławiu, ul. Św. Idziego 2

20.04 > godz. 17.30 > Wokół Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyńny”

PRELEKCJE I PANEL DYSKUSYJNY - Sala Konferencyjna Papieska w Hotelu im. Jana Pawła II we Wrocławiu, ul. Św. Idziego 2

21.04 > godz. 11.00 > Msza św.

dolną kościół pw. Św. Wawrzyńca, ul. Bujwiada 51 we Wrocławiu

Organizatorzy



Patronat medialny



Patronat honorowy



Ks. Arcybiskup
Józef Kupny
Metropolita Wrocławski

Krew Jego na nas i na nasze syny!

O *Pasji* Mela Gibsona

■ Po dwóch dekadach od wyprodukowania filmowa rekonstrukcja wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat, znanych jako Misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a opisanych w Nowym Testamencie, nadal robi na widzu ogromne wrażenie. Nie tylko i nie przede wszystkim jako film, ale może najbardziej – jak zauważył to Kirk Honeycutt, recenzent „The Hollywood Reporter”, magazynu poświęconego kulturze popularnej – jako swoisty akt wiary jego twórców. Zwłaszcza Mela Gibsona.



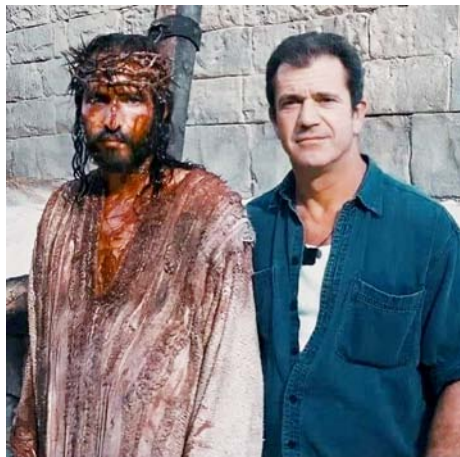
Waldemar
Żyszkiewicz

**ZANIM
WYŁĄCZA
PRAŃ**

Już sam pomysł tej produkcji wywołał niechęć i właściwie pozbawione maski oburzenie. Jeszcze pół wieku wcześniej wielkie produkcje filmowe, które podejmowały tematy biblijne, budziły zainteresowanie i sympatię widzów w całym zachodnim świecie, z reguły przynosząc producentom niemałe zyski. Ale od tego czasu naprawdę sporo się zmieniło, pochynając od uderzenia kontrkultury w latach 60. minionego wieku, które – pod hasłami wolnej miłości, psychodelicznego *tripu* oraz wyzwolenia z kulturowego jarzma – w istocie zakwestionowało tradycyjną dla świata euroatlantyckiego, więc po prostu chrześcijańską moralność.

Kościół katolickiego i Jego Głowy, czyli biskupa Rzymu jeszcze nie atakowano może wprost, ale grunt do tego był już szykowany. Z jednej strony, pojawiła się sztuka Rolfa Hochhutha *Namiestnik*, najprawdopodobniej zainspirowana przez KGB, oskarżająca Piusa XII o niedostateczne zaangażowanie w pomoc Żydom podczas II wojny światowej. Z drugiej, prowadzona z diabelską perfidią infiltracja przez partię komunistyczną Kościoła katolickiego w USA, która teraz po dekadach zaczyna przynosić wymierne szkody... Dobrze przedstawia to nawrócona komunistka Bella V. Dodd w autobiografii *Szkoła ciemności*, po raz pierwszy wydanej w Polsce w roku 2019.

Fragment zeznań autorki przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej nieźle charakteryzuje metodę stosowaną przez Komunistyczną Partię USA m.in. w agresywnych działaniach przeciwko tamtejszemu Kościołowi katolickiemu. „Pod koniec lat dwudziestych i w latach trzydziestych osobiście popchnęłam setki mężczyzn do kapłaństwa, aby osłabić Kościół katolicki od środka. Był pomysł, aby ci mężczyźni otrzymali święcenia i awansowali na wpływowe stanowiska jako prałaci i biskupi. Obecnie często właśnie je zajmują i pracują nad zmianami, aby osłabić skuteczność Kościoła w zmaganiach



z komunizmem”. Jeśli dodać, że ci promowani przez KP USA kandydaci często byli zdeklarowanymi homoseksualistami, jeśli skojarzyć to z ujawnianymi po wielu dekadach homoerotycznymi i pedofilskimi skandalami, niszczącymi reputację oraz moralny mandat Kościoła, to hipoteza o neomarksistowskiej genezie prób uprzywilejowania dewiacji oraz dziwactw seksualnych (LGBTQ, gender etc.) znacznie się uprawdopodobnia.

Szemranie współczesnych areopagów

Szemranie przeciwko filmowi Mela Gibsona poprzedziło premierę filmu, a wzmogło się jeszcze po wejściu tego obrazu do kin oraz do szerokiej dystrybucji. Rytualne zarzuty Żydowskiej Ligi Przeciw Zniestawieniu (ADL) o „historycznych błędach” i „antysemityzmie” należy przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza. Ale warto przypomnieć też wrzawę, jaka podniosła się choćby po prywatnym pokazie *Pasji* w Watykanie. Gdy dzięki tygodnikowi „The National Catholic Reporter” rozniosła się po świecie wieść, że Jan Paweł II miał bezpośrednio po projekcji wypowiedzieć cicho (w zasadzie do siebie) słowa „Tak właśnie było” – wśród współczesnych areopagitów się zagotowało. Na watykańskich oficjalach, z najbliższego otoczenia papieża-Polaka, próbowano później

wymuszać mniej czy bardziej oficjalne dementi. Szkoda, że przed tymi żądaniem ugiął się, wprawdzie z opóźnieniem, rzecznik Joaquin Navarro-Valls.

Jednak prawdziwa sztuka potrafi się obronić. Obecny na watykańskim pokazie Joseph Augustine Di Noia OP, ówczesny podsekretarz Kongregacji Nauki Wiary powiedział wręcz, że „*The Passion of the Christ* (tak brzmi pełny tytuł oryginału) jest znakomitą wyrazem wyraźliwości artystycznej i religijnej”. Di Noia zdezawował również zarzuty o rzekomą antysemitkę obrazu. Podobnie w wielkopostnym kazaniu, wygłoszonym w obecności Jana Pawła II, ocenił wymowę filmu włoski kapucyn Raniero Cantalamessa. W trzy dni później papież na prywatnej audiencji przyjął od twórcę roli Chrystusa – Jima Caviezele, wraz z jego żoną i teściami.

Produkcja z wewnętrznym zobowiązaniem

Jeśli to medialne przygotowanie arylejskie podejmowano w nadziei na istotną redukcję liczby widzów, którzy obejrzą film Mela Gibsona, to osiągnięto raczej efekt bumerangowy. W samej tylko Polsce do dystrybucji kinowej trafiło 85 kopii, co naprawdę nieczęsto się zdarza, ale o realnym odbiorze tej wyjątkowej produkcji najlepiej świadczą oficjalne dane z tzw. box office, czyli mówiąc po ludzku, wpływy z rozpowszechniania filmu w świecie. Przekroczyły one 612 milionów dolarów (z czego blisko 371 mln w USA, a ponad 241 poza Stanami), co przy budżecie wynoszącym 30 milionów USD, stanowi przeszło dwudziestokrotne przebicie.

Inna sprawa, że inicjatorowi i reżyserowi *Pasji* udało się zebrać dość nieoczywistą, wielonarodową ekipę – mowa nie tylko o obsadzie ról, lecz również o realizatorach odpowiedzialnych za zdjęcia, dekoracje, kostiumy, charakterystyczną muzykę – który to zespół, podobnie jak sam Gibson, pojął niezwykłość całego projektu. Produkcja ▶



► *Pasji* jest dowodem, że grupa uzdolnionych twórców, jeśli daje się ponieść sprawie, może naprawdę osiągnąć artystycznie doniosłe rezultaty.

Scenariusz opowiadający o ostatnich dwunastu godzinach ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, oparty na relacjach czterech Ewangelistów, został co do szczegółów Męki Pańskiej uzupełniony wizją niemieckiej mistyczki i stygmatyczki Marii Katarzyny Emmerich, beatyfikowanej w roku 2004 w czasie pontyfikatu papieża-Polaka.

Starania o wierność historyczną w wymiarze wizualnym uzupełniła realizacja ścieżki dialogowej w językach, którymi posługiwano się tam dwa tysiące lat temu, toteż Żydzi – w tym Jezus Chrystus i jego uczniowie – używają w *Pasji* aramejskiego, stanowiącego wtedy swoistą *lingua franca*, czyli uniwersalny sposób komunikowania się ludów zamieszkujących te tereny. Natomiast Rzymianie, czy może dokładniej: rzymscy żołnierze, przeważnie pochodzący z Syrii, porozumiewają się niską, gminną odmianą łaciny. Szlachetniejszej wersji łaciny używano zapewne Poncjusz Piłat w rozmowach z wyższymi dowódcami oraz ze swą żoną Klaudią Prokulą. Listy dialogowe *Pasji* na aramejski i łacinę przełożył jeden z najlepszych światowych specjalistów od języków zachodniosemickich, który później na planie filmu Gibsona dbał o poprawne brzmienie kwestii wypowiedzianych przez aktorów, znających przecież wyłącznie ich wersję fonetyczną.

Okrucieństwo, czyli lepiej pamiętać o Szatanie

Mel Gibson, Amerykanin z urodzenia, jako dwunastolatek wyjechał z rodzicami do Australii i również tam rozpoczął swoją karierę filmową. Zaczynał od twardej w filmach akcji z serii *Mad Max*, ale grywał też u Petera Weira (*Gallipoli*, *Rok niebezpiecznego życia*). Dopiero *Hamlet* w ekranizacji Zeffirellego zwrócił uwagę na jego kunszt aktorski, a Oscar za *Bravehearta* – *Waleczne serce* dowiódł, że aktor-przystojniak potrafi również reżyserować, co ugruntowało pozycję Gibsona w branży filmowej.

Pomysł, aby unaocznić w obrazie filmowym *Bolesną mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa* (tak brzmi tytuł objawień mistyczki Anny Katarzyny Emmerich), Gibson nosił w sobie przez wiele lat. Dopiero jednak własna firma produkcyjna Icon Distribution Inc. oraz zdobyte doświadczenie pozwoliły mu te śmiałość zamiary urzeczywistnić. Po latach, już bez obawy o jakiegokolwiek przeszacowanie w wymiarze artystycznym czy konfesyjnym, można powiedzieć, że Gibsonowi udało się znakomicie trafić z produkcją *Pasji* we właściwy ton i czas.

Zdjęcia Caleba Deschanela niejako uruchomiły scenery znaną z obrazów Caravaggia, zapewniając przedstawianym wydarzeniom należyta powagę i ciężar gatunkowy. Perfekcyjność dwuosobowego zespołu charakteryzatorów, sprowadzonych przez Gibsona prosto z Hollywood, najlepiej chyba wyraziła się w mocnych sporach o to, czy sceny biczowania i przybijania do krzyża nie są zbyt naturalistyczne, a przez to nadmiernie okrutne. Pojawiały się wątpliwości, czy nawet młody i zdrowy człowiek zdołałby przeżyć takie skatowanie, a jeśli nawet, to czy byłby w stanie dojść na Golgotę o własnych siłach, w dodatku niosąc ciężki krzyż...

Anna Katarzyna Emmerich rozstrzyga tę kwestię, twierdząc w swych objawieniach, że Jezusowi, oprócz Szymona z Cyreny w końcowej fazie drogi, pomagali też niewidoczni dla postronnych aniołowie. Mel Gibson pokazał w swym obrazie tylko jednego, za to upadłego anioła. I to chyba zasadne, bo w epoce, w której sens przegrywa z tym, co wizualne, ludzie zapominają o istnieniu Szatana, którego nie widzą.

Odbiorców filmu dziwiła też niepojęta w okrucieństwie wobec Chrystusa brutalność rzymskich żołnierzy... Jeśli jednak pamiętać, że legionistami Piłata w przeważającej mierze byli mieszkańcy Syrii, tradycyjnie źle usposobieni wobec licznych żydowskich plemion, i że może bardziej niż na miano legionistów zasługiwali oni na określenie „żołdactwo”, to sprawa nabiera nieco innego wymiaru. W Europie, owszem, trochę się o to spierano, ale w Stanach w rok po premierze wprowadzono do kin *The Passion Recut*, czyli wersję o niespełna 5 minut skróconą, szczególnie o sceny biczowania.

Rysa na Monolicie: cenzurowanie polskich napisów

Amerykanin James Patrick Caviezel, w chwili kręcenia zdjęć trzydziestotrzyletni katolik, kojarzony wtedy głównie z postacią hrabiego Monte Christo, przed zdjęciami, oprócz mocnych ćwiczeń wytrzymałościowych (niesienie 50 kilogramowego krzyża), odbył również specjalne rekolekcje w klasztorze. Maia Morgenstern (niem. Gwiazda Zaranna), wybitna rumuńska aktorka pochodzenia żydowskiego, wcielająca się w Matkę Chrystusa, była w tamtym czasie w ciąży ze swą młodszą córką Anną Izydorą. Znała włoską aktorkę Monica Bellucci, dowiedziawszy się o projekcie Mela Gibsona sama zgłosiła się do niego, zabiegając o rolę Marii Magdaleny... Zdjęcia

realizowano we Włoszech, częściowo w słynnym studiu filmowym Cinecitta, na przedmieściach Rzymu, ale sceny plenerowe, w tym ukrzyżowanie na Golgotcie, w starożytnej miejscowości Matera, gdzie w latach 60. zeszłego wieku Pasolini nakręcił swą *Ewangelię według św. Mateusza*. Zdjęcia trwały od listopada do stycznia, podczas włoskiej zimy, a więc aktorzy podczas zdjęć plenerowych, a zwłaszcza ogołoceny odtwórca roli Chrystusa, mocno marzli.

Na uwagę zasługuje też pogłębiona postać rzymskiego prefekta Judei Poncjusza Piłata, którego u Gibsona zagrał bułgarski aktor Christo Szopow. Ze skąpych źródeł wiadomo, że prefekt Poncjusz nie pałał sympatią do Żydów (niewykluczone, że ułatwiło mu to nominację na stanowisko zarządcy tej części prowincji syryjskiej), ale w przypadku Jezusa Chrystusa nie dostrzegał przewiny, która mogłaby uzasadniać wymierzenie kary głównej. Rozumiał, że Sanhedryn chce się pozbyć Jezusa z przyczyn polityczno-religijnych, nie chciał jednak przykładać ręki do śmierci człowieka, którego sam uznał za niewinnego. Wpływ na takie stanowisko miała też pewnie małżonka Klaudia Prokula, uznana później za świętą Kościoła prawosławnego.

W przebiegu procesu, który jest znany z przekazów biblijnych, pod wpływem tłumy żądającego zwolnienia Barabasa i wobec politycznej presji starszyny żydowskiej, Piłat umywa ręce i wydaje Chrystusa żołnierzom na ukrzyżowanie... Co charakterystyczne, firma Monolith Films Sp. z o.o., która zajęła się dystrybucją *Pasji* w Polsce, w bardzo eleganckiej edycji filmu na płycie DVD, dwukrotnie pozbawia widza polskiego tłumaczenia ścieżki dialogowej. O ile rozumiem, że oszczędzenie odbiorcom grubiańskich i pewnie bluźnierczych uwag legionistów mogło mieć pewien obyczajowy sens, o tyle pominięcie znanej i dobrze utrwalonej w europejskim kodzie kulturowym kwestii: *Krew Jego na nas i na nasze syny*, pozostaje wyłącznie ukłonem firmy Monolith Films w stronę politycznej poprawności oraz niezmienniej obowiązującości cenzury.

Postscriptum

Na 15 lutego 2025 została zapowiedziana premiera filmu *Pasja – Zmartwychwstanie*, w reżyserii Mela Gibsona z udziałem m.in. Jima Caviezela, Mai Morgenstern i Francesca De Vito. Treścią obrazu mają być trzy dni, jakie upłynęły między śmiercią Chrystusa na krzyżu a Jego Zmartwychwstaniem.

Raławicka rocznica

BEATA
STRAGIEROWICZ



■ Na wstępie tekstu dotyczącego rocznicy zwycięskiej bitwy insurekcji kościuszkowskiej 1794 r. warto przywołać słowa ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowycza:



Manifestacja patriotyczna na raławickich polach, 1917; fot. z archiwum autorki

„Na szczęście mieszkam w takim miejscu świata, gdzie przeszłość bardzo wiele znaczy (...), w tej części świata mamy po prostu zbyt wiele ruin, zbyt wiele szkieletów pod nogami. Na szczęście nie trafię się od tego uwolnić”.

Podobnie jest ze mną. Nie mogę uwolnić się od historii, od przeszłości, bowiem to one mnie ukształtowały. Na szczęście.

W dniu 4 kwietnia 1794 roku, czyli 230 lat temu, pod Raławicami stoczona została pierwsza zwycięska bitwa insurekcji kościuszkowskiej, w której uczestniczyli chłopscy żołnierze – kosynierzy, z legendarnym już Wojciechem Bartosem z Rzędowic na czele. Ich szarża na rosyjskie armaty nastąpiła w rozstrzygającym momencie batalii.

Zwycięstwo odniesione przez wojska Kościuszki nad rosyjską armią generała Tormasowa szybko stało się narodowym mitem. A jak powszechnie wiadomo mity są niezniszczalne! Najważ-

niejszymi komponentami mitu raławickiego, który do zbiorowej świadomości Polaków przeniknął w XIX wieku, są do dziś: Tadeusz Kościuszko, bohaterski chłop – Wojciech Bartos i osadzona na sztorc raławicka kosa.

W 1894 roku obchody setnej rocznicy insurekcji kościuszkowskiej miały wyjątkowy rozmach, pomimo że Polska nie istniała jako suwerenne państwo. Świętowano we wszystkich trzech zaborach, jednak największe obchody zorganizowano w autonomicznej Galicji. Właśnie wtedy zaprezentowana została we Lwowie panorama *Raławice* Jana Styki i Wojciecha Kossaka stając się spektakularnym akcentem obchodów. „Dla generacji żyjącej pod zaborami była ona „pokrzepieniem serc”, budziła poczucie narodowego, wizją walki o niepodległość ojczyzny z udziałem chłopskiego wojska, co było marzeniem ideologów i działaczy całego XIX stulecia”.

W jubileuszowym 1894 roku ukazała się również pierwsza naukowa biografia Kościuszki autorstwa Tadeusza Korzона.

Przez cały XIX w. pole zwycięskiej bitwy pod Raławicami pozostawało nośnikiem pamięci o Ojczyźnie, która istniała jedynie w sercach i umysłach Polaków. To właśnie raławicka bitwa dała początek ponad 120-letniemu okresowi walk kilku pokoleń Polaków o niepodległość. W setną rocznicę śmierci Kościuszki, w dniu 14 października 1917 roku, na raławickich polach odprawiona została msza święta i odbyła się wielka, prawie piętnastotysięczna manifestacja z udziałem młodzieży, chłopów i mieszkańców okolicznych wsi. Z pewnością wydarzenie to zwiastowało moment, w którym po 123 latach niewoli udało się wreszcie „Polsce swobody dać świt...”.

W 1981 roku pole bitwy pod Raławicami zostało wpisane do rejestru zabytków, a w 2004 teren bitwy uzna- ▶



► no, z mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, za pomnik historii. Już pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. Raclawickie Towarzystwo Kulturalne wystąpiło z inicjatywą wzniesienia tam monumentu przedstawiającego bohaterskiego kosyniera – Wojciecha Bartosa z Rzędowic. Rozpoczęto społeczną zbiórkę pieniędzy. We Wrocławiu, w holu Muzeum „Panorama Raclawicka”, wystawiona została skarbonka, do której trafiały pieniądze od zwiedzających przeznaczone na ten cel. Minęło kilka lat zanim zgromadzono potrzebne środki. Jednak upór i konsekwencja w dążeniu do celu opłaciły się – na raclawickich polach stanął znakomity pomnik dłuta Mariana Koniecznego.

Monument z brązu, o wysokości 10,5 m, przedstawia Wojciecha Bartosa z czapką rogatywką w prawej dłoni i osadzoną na sztorc kosą w lewej, stojącego na rosyjskiej armacie. Wysuniętą do przodu lewą nogą opiera na lufie i jednocześnie depta wizerunek dwugłowego rosyjskiego orła. Pomnik został odsłonięty w dwusetną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej. Uroczystość, z udziałem ówczesnego premiera rządu Rzeczypospolitej Polskiej – Waldemara Pawłaka, miała miejsce w dniu 22 maja 1994 roku.

Dziś zarówno zachowane mogiły kosynierów, jak i pomnik bohatera spod Raclawic są świadectwem niewygasłej pamięci pokoleń o pierwszym niepodległościowym zrywie Polaków. Pole bitwy pod Raclawicami podobnie jak pole bitwy pod Grun-



Pomnik Wojciecha Bartosa na polu bitwy pod Raclawicami; fot. Beata Stragierowicz

waldem podlega ochronie konserwatorskiej. Jednak raclawickie pola nie są aż tak tłumnie odwiedzane, dla-

tego trzeba przypominać o tym historycznym miejscu i zachęcać do przyjazdu tam.

Demokracja aktywistów

JERZY
PAWŁAK



■ W jakim stopniu samorząd terytorialny realizuje oczekiwania wspólnoty lokalnej – to pytanie wciąż aktualne, tym bardziej że nie zawsze są one dostatecznie artykułowane.

Mieszkańcy Świnoujścia dziesięcioleciami oczekiwali na tunelowe połączenie z wyspą Uznam. Gdy w końcu stało się to faktem dzięki rządowi PiS – w wyborach sejmowych zagłosowali na PO. Mieszkańcy Bogatyni preferowali PO, choć ta partia nie broniła interesów kopalni i elektrowni. Podobnie w stolicy. Prezydent Rafał Trzaskowski rujnuje miasto, dyskryminuje kierowców, promuje lewactwo – ale nie traci popularności. Czyżby mieszkańcy – uwiedzeni lewicowo-liberalną propagandą – byli samobójcami lub sado-masochistami ?

Niezależnie od tego nie doceniają oni swojej podmiotowości, skoro Joanna Scheuring-Wielgus pozwala sobie na upolityczniające instrukcje wyborcze. W wyborach samorządowych nie ratujemy Trzeciej Drogi – deklarowała w Gdańsku. Należy głosować na tych, którzy sprawy dowożą i w swoim DNA mają prawa kobiet. Jednak cokolwiek by mówić, owe prawa mają się nijak do konstytucyjnego rozumienia idei samorządności terytorialnej.

Tymczasem PO i Lewica przejściowo „oddelegowali” swoich wyborców do poparcia Trzeciej Drogi. To swoista demo-

kracja w delegacji, niespotykana w cywilizowanym świecie, choć wypróbowana w naszym kraju w ostatnich wyborach sejmowych. Tak więc, zoologiczna nieważność do PiS jest wciąż aktualna. Co tam interesy lokalnych społeczności, co tam podmiotowość elektoratu.

Stadion, prohibicja

Przed każdymi wyborami samorządowymi prezydent Chorzowa obiecuje mieszkańcom budowę stadionu legendarnej

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► drużyny Ruch Chorzów. Stadionu nie ma, a prezydent znów ubiega się o reelekcję. Nie inaczej stołeczny prezydent – wciąż zapowiadający budowę kolejnych linii metra, choć drugiej dotąd nie ukończono. Ostatnio wstawił się wprowadzeniem tzw. prawa ciągnikowego, zabraniając wjazdu traktorów do stolicy (jedyne takie w Europie). Chce natomiast ścigać organizatorów protestu rolników, jakby to należało do obowiązków samorządowca. Jednak to, co do niego należy – choćby przestrzeganie ustawy o wychowaniu w trzeźwości – nie jest realizowane. W Warszawie funkcjonuje już 3,5 tys. punktów sprzedaży alkoholu, co jest chyba światowym rekordem. Mimo to zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach 22-6 nie może dojść do skutku. Tymczasem obowiązuje on w Krakowie, gdzie interwencje policji zmalały o 47%.

Na obietnki wyborcze od lat nabierają się mieszkańcy Krakowa. Choć metra wciąż nie widać, miasto jest rekordowo zadłużone. Długowieczność prezydenta Jacka Majchrowskiego pokazuje, że wielokadencyjność nie służy lokalnym społecznościom. Częstochowa została zadłużona (ok. 1 mld zł), gdy mieszkańców ubywa, ale wynagrodzenie prezydenta bije wszelkie rekordy. Nic dziwnego, że startuje na czwartą kadencję. Inna patologia wielokadencyjności to tworzenie powiązań klientelistycznych, kwestionujących demokratyczne wybory. Zastanawia natomiast bierność mieszkańców. Przecież wspólnota samorządowa może decydować w formie referendum o sprawach jej dotyczących. Ta konstytucyjna prerogatywa rzadko jest jednak wykorzystywana.

Dezurbanizacja

Z każdym rokiem przybywa aut, i z każdym rokiem więcej zwięzanych ulic, mniej miejsc parkingowych. Trwa bezpardonowa walka stołecznego magistratu z kierowcami. Następuje destrukcja dotychczasowej funkcji infrastruktury komunikacyjnej. Tradycyjny rozdział ruchu kołowego i pieszego (przejścia podziemne i nadziemne) ustępuje komunikacyjnemu równouprawnieniu. Piesi i samochody na jednym poziomie. Światła regulujące ruch spowalniają przepływ samochodów.

Zakorkowana stolica przoduje w krajowym rankingu smogowym. W tej sytuacji ratusz proponuje stołeczną strefę czystego powietrza. To drastyczny podział ludzi na „benzyniaków” i „dieselowców”, oraz wykluczonych podatników warszawskich (bo mają stare samochody). To niekonstytucyjne rozwiązanie – twierdzi Tobiasz Bocheński, kandydat na prezydenta stolicy. Nie jest od-

osobniony, bo wątpliwości ma też rzecznik praw obywatelskich.

Zwięzanie ulic przy niedorozwoju komunikacji masowej jest oczywistym skandalem, który mieszkańcy tolerują z niezrozumiałą cierpliwością. Już łatwiej zrozumieć ich obojętność wobec zacierania historycznej zabudowy. Zabytkowe budowle zastania się agresywną zielenią, zmienia się historyczną siatkę ulic. Być może dla nowych mieszkańców nie ma to znaczenia, ale starsi nie poznają swego miasta. Ogrodzone słupkami anty samochodowymi, ozdobione krzakami i rabatami kwiatowymi – przypomina jakieś peryferyjne przedmieście. Tak jakby celem tych przeobrażeń było uczynienie z miasta wiochy rozjeżdżanej rowerami i hulajnogami.

Ekologizm samorządowy

Bezczelni aktywiści „Ostatniego pokolenia” zakłócają jubileuszowy koncert Antoniego Wita w Filharmonii Narodowej. Niezrażony tym wandalizmem Maestro wyrzywa im transparent, ciskając go na ziemię, i kontynuuje swój występ. Te same aktywistki w dniu 8 marca dewastują pomnik Syreny – symbol stolicy – oblewając go farbą. Stowarzyszeniu „Ostatnie pokolenie” nadano w Niemczech status „zorganizowanej grupy przestępczej”. Natomiast w Warszawie cieszy się ona nadzwyczajnymi względami (wynajmuje od miasta obszerny lokal z tanim czynszem). Gdy prezydent Rafał Trzaskowski alarmuje, że planeta płonie, i może zabraknąć wody do jej ugaszania – wszystko jest możliwe.

W ten sposób w stolicy znalazł uprzywilejowane środowisko wcale szeroki ruch eko-terrorystów. Powstają opinio-twórcze kluby poszukiwaczy śladu węglowego, organizacje deklarujące walkę z ociepleniem klimatycznym. Eko-fanatyki z ugrupowania C 40 domagają się ograniczenia ruchu samochodowego, realizacji „15 minutowego miasta”. Jednak aktywiści nie poprzestają na dezinformacji, manipulacji czy propagandzie. Przenikają do władz samorządowych, wpływają na podejmowane przez nie decyzje. Dzieje się to z pominięciem demokratycznych wyborów – poza wiedzą i zgodą elektoratu i podatników.

Gospodarze

PO-stkomunistyczny samorząd elbląski blokuje budowę portu w tym mieście (czyje interesy reprezentuje – pozostaje jego tajemnicą). Stołeczny ratusz zwleka z budową obwodnic, metra, budownictwa komunalnego, infrastruktury. Podczas gdy rząd PiS hojnie obdzielał samorządy, PO-rząd rezygnuje

z Funduszu Inwestycji Strategicznych. Tymczasem PiS chce wsparcia rządu dla samorządów w obszarze inwestycji strategicznych, m.in. infrastruktury drogowej, rewaloryzacji zabytków. Trzeba przyjąć ustawę umożliwiającą awans Polski lokalnej, by programy inwestycyjne odpowiadały oczekiwaniom lokalnych społeczności.

Tymczasem Warszawa w nieskończoność remontuje stalinowski pałac kultury, wyprzedaje działki deweloperom, zamiast rozwijać budownictwo komunalne (i zarabiać na tym). Krakowianie też zapewne nie przypuszczali, że ich miasto stanie się piwiarnią dla turystów, współpracującą z przemysłem godzinowych hosteli. Niezależnie od tego, warszawiacy nie mogą zrozumieć niegospodarności ratusza. Oto osiedle Duziarska dla eksmitowanych lokatorów, nieczynne od 2019 roku – nie zostało wyburzone (za 0,9 mln zł), lecz jest pilnowane przez ochronę (za 1,5 mln zł). Trzeba przywrócić Warszawie samorządność i gospodarność – twierdzi Tobiasz Bocheński, prezentując kandydatów PiS do wyborów samorządowych.

Zawodowcy

Policja przez 10 minut blokuje ulice Warszawy, by politycy PO mogli wygodnie rozjechać się do domów po krajowej naradzie PO. Stołeczny prezydent patroluje (a nawet uczestniczy) w homo-paradach, a wszelkimi sposobami stara się przeszkadzać Marszom Niepodległości, nie mówiąc o lekceważeniu marszów dla życia i rodziny. Chociaż nie ulega wątpliwości, że samorząd terytorialny powinien pozostawać poza partyjnymi podziałami, to jednak rzeczywistość skrzeczy. Różnice polityczne uwidaczniają się nie tylko w gospodarce, także w mecenacie kulturalnym, w sprawach społecznych (choćby tzw. prawa kobiet). Lewicowa poseł Magdalena Biejat domaga się „lewicowych mieszkań”, „lewicowych szkół”. Podczas konwencji samorządowej KO w Kielcach politycy koncentrowali się głównie na krytykowaniu PiS i prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Aktywiści, zawodowi działacze przedostają się do władz samorządowych bez weryfikacji lokalnych wyborców. Inicjują organizowanie tzw. konsultacji społecznych, zamiast wprowadzać referenda lokalne. Lewica skrzykuje swój elektorat (feministki będą pilnowały praw kobiet), reklamując powszechną aborcję, jakby to miało coś wspólnego z ideą samorządności. Zawodowi aktywiści mogą liczyć na karierę we władzach samorządowych, bo burmistrzów dzielnic w stolicy wybiera PO. Mieszkańcy nie mają nic do gadania. Tymczasem w ma- ►



► tych miejscowościach burmistrzowie pochodzą z wyboru. Musimy zakończyć erę populizmu, skoncentrować się na rozwiązywaniu problemów – deklaruje Trzaskowski, co chyba nie oznacza, że dotychczas stołeczne problemy nie były rozwiązywane.

Podobno co drugi samorządowiec PO legitymuje się dyplomem głośniego Collegium Humanum. Studia podyplomowe MBA gwarantowały zasiadanie w spółkach, co jest dodatkowym eldorado dla działaczy samorządowych. Zresztą nie powinni narzekać na wy-

grodzienia, bo są one kształtowane zupełnie samorządnie. Wobec tych patologii, nie zapominając o dyktaturze aktywistów – Tobiasz Bocheński proponuje zmianę w ustawie warszawskiej, bo teraz to prezydent decyduje o funduszach i ma prawo ubezwłasnowolnić dzielnice, korzystając z daleko idącej centralizacji. W konsekwencji – ani rada dzielnicy, ani burmistrz, nie mają kompetencji do rozwiązywania lokalnych problemów.

Podczas gdy totalniacy klimatyizmu chcą pozbawić ludzi prawa korzysta-

nia (i posiadania) z samochodów, nie licząc się z kosztami takiego eksperymentu, a władze stolicy nie realizują wniosku PiS o referendum ws. polityki transportowej w mieście, uwadze ratuśza uchodzi prozaiczny fakt, że ponad 20 tys. budynków mieszkalnych nie ma dostępu do sieci kanalizacyjnej, a blisko 7 tys. gospodarstw domowych nie przyłączono do sieci wodociągowej. Czy to są europejskie standardy, o których tyle się mówi. Rzadziej natomiast wspomina się, że już od 16 lat Warszawą rządzi PO.

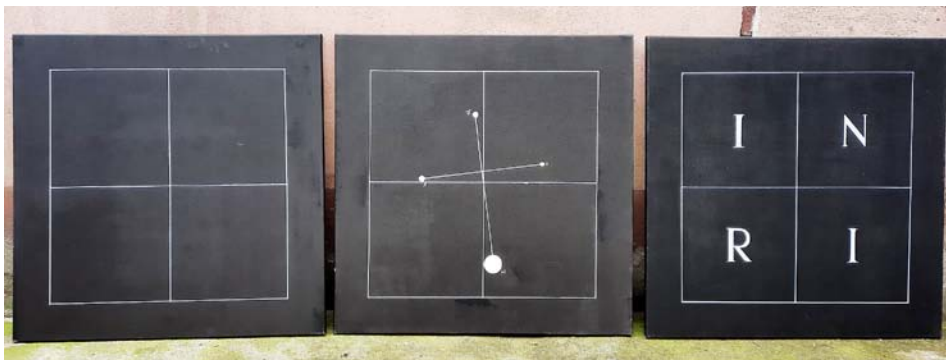
Stare idee i nowe rytuały

(czyli **wyklinanie** artystów)



PROF. ZBIGNIEW MAKAREWICZ

W Wielki Czwartek, pod patronatem pana Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego ppłk Bartłomieja Sienkiewicza, odbyło się wydarzenie o znaczeniu symbolicznym pt. „Czyszczenie Zachęty” określone jako „performans”, który *przygotowano specjalnie z myślą o przestrzeni galerii. Cały gmach wybrzmi głosami kilkunastu śpiewaczek i śpiewaków zaproszonych do performatywnej interpretacji partytury, opartej na transkrypcji odgłosów sprzątania – np. szorowania, odkurzania czy froterowania.* Całe przedsięwzięcie przeprowadzone 28 marca, a więc w Wielki Czwartek, miało sens ideowy. Jak zauważa w tekście kuratorskim pani Anda Rottenberg: *W ostatnich latach Narodowa Galeria Sztuki była miejscem politycznych napięć, miejscem bojkotowanym przez artystów, których prace były wystawiane przez instytucję*



wbrew ich woli. – Autorytarny sposób zarządzania, ideologizacja programu i powrót do stęchłych poglądów zabrudziły gmach.

Wykonawcy ideowego projektu, interpretatorzy wzniosłych założeń ćwierkali więc, buczeli i klaskali, a to stojąc, a to siedząc lub biegając i czołgając się po posadzce dostojnego gmachu. I czyszcząc go symbolicznie, w przepisany przez kuratorkę rytuale, zapewniali: *przywracany Zachęcie pluralizm postaw i poglądów, na które ta instytucja ponownie się otwiera.*

Dowiedziawszy się o tej czystce nieuchronnie skojarzyłem owe zabiegi z ostatnią wystawą „Pejzaż malarstwa”, w której nieopatrznie, jak się teraz okazuje, ale całkiem świadomie wziąłem

udział. I zostałem wymieciony w czasie tej czystki z „pamięci” Narodowej Galerii Sztuki, tak jak teraz powinniśmy ją rozumieć.

Mimo Świąt Wielkiej Nocy, a może właśnie dlatego – bo chyba też i data „zaczistki” nie była przypadkowo wybrana – zacząłem zastanawiać się, co z kompozycji moich „medytacyjnych tryptyków”, efektownie w tej wielkiej ekspozycji pokazanych, mogło tak bardzo „zabrudzić gmach”? Czy „ΛΟΓΟΣ – ΚΟΣΜΟΣ – ΑΝΘΡΩΠΟΣ”, a może „MYSTERIO – DESIGNATIO – COGNITIO” lub zestawienie tych pojęć, albo ich korelacja w układzie geometrycznym? Jak widać na załączonych obrazkach.

Dalej się zastanawiam.

Wojna z Rosją już wkrótce?

Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

■ Sporo miejsca poświęciły ostatnio amerykańskie media, głównie portale konserwatywne, Polsce i sytuacji na Ukrainie. Nieczęsto się to zdarza. Niedawno mówiło się więcej o Polsce przy okazji wizyty w Waszyngtonie prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Donalda Tuska. Wizyta ta, odbyta z okazji 25-lecia wstąpienia Polski do NATO, pozwoliła głównie uwypuklić apel głowy państwa polskiego o zwiększenie budżetów obronnych poszczególnych państw członkowskich sojuszu do 3 proc. PKB. Teraz zajęto się wypowiedzią premiera.



Prezydent Andrzej Duda i premier Donald Tusk podczas spotkania z prezydentem Joe Bidenem w Białym Domu, 12 marca 2024 r. Fot. President Joe Bideb/Facebook

„Nie chcę nikogo straszyć”

„Polski przywódca ostrzega przed „erą przedwojenną” i wzywa narody europejskie do inwestowania w obronność. Premier Polski Donald Tusk wygłosił tę uwagę w kontekście brutalnej wojny Rosji na Ukrainie” – alarmuje portal prawicowej telewizji Fox News. Dziennikarz Louis Casiano przytacza wypowiedź Tuska dla kilku europejskich mediów:

„Nie chcę nikogo straszyć, ale wojna nie jest już pojęciem z przeszłości. Taka jest prawda i zaczęło się to ponad dwa lata temu”. Autor pisze o zintensyfikowaniu ataków powietrznych przez Rosję i że niedawno rosyjskie rakiety naruszyły polską przestrzeń powietrzną. Dodaje, że tydzień przed świętami włoskie myśliwce w polskiej bazie wojskowej w Malborku musiały się poderwać i przechwycić dwa rosyjskie samoloty

szpiegowskie na Morzu Bałtyckim. Dodaje, że rosyjskie samoloty nie miały zezwolenia na przebywanie w przestrzeni powietrznej NATO. Casiano przypomina o niedawnym apelu Tuska o pilną pomoc dla Ukrainy a także o zacieśnieniu współpracy w tym zakresie o czym mówił podczas spotkania z przywódcami Francji i Niemiec. „Żyjemy w najbardziej krytycznym momencie od zakończenia drugiej wojny światowej – po- ▶



► wiedział Tusk. – Wiem, że to brzmi druzgocąco, zwłaszcza dla ludzi młodszego pokolenia, ale musimy mentalnie przyzwyczaić się do nadejścia nowej ery. Ery przedwojennej”.

Silny sojusz w USA

Aż trójka dziennikarzy lewicowej telewizji CNN: Christian Edwards, Benjamin Brown i Eve Brennan zajęła się wypowiedzią polskiego premiera i sytuacją w Europie. Przypominają wypowiedź Tuska dla niemieckiego dziennika „Die Welt”, że Europa ma przed sobą „długą drogę”, zanim będzie gotowa stawić czoła zagrożeniu ze strony Rosji. Choć Władimir Putin cały czas zaprzecza, że ma zamiar zaatakować państwa NATO, nie wszyscy wierzą w te słowa. Obawy, że konflikt może się przenieść na inne kraje, wyrażają coraz częściej europejscy przywódcy i wojskowi.

„Wojna wywołana przez Rosję – piszą – wyrzuciła do góry nogami geopolityczny porządek postzimnowojenny, zmuszając Europę do poważnego potraktowania własnej obrony po dziesięcioleciach malejących budżetów wojskowych i skłaniając kraje położone na granicy z Rosją do podjęcia bardziej drastycznych środków. Szwecja i Finlandia niedawno dołączyły do NATO – coś, co jeszcze dwa lata temu byłoby nie do pomyślenia dla dwóch słynących z neutralności krajów skandynawskich. W krajach bałtyckich Estonia i Litwa zwiększyły swoje budżety obronne znacznie powyżej minimalnego zobowiązania NATO wynoszącego 2 proc. PKB. A Mołdawia, która graniczy z Ukrainą i od dawna jest podatna na wtrącanie się Rosji, znajduje się na przyspieszonej drodze do Unii Europejskiej.

Tymczasem triumwirat Francji, Niemiec i Polski – tak zwany „Trójkąt Weimarski” – prowadzi wysiłkom kontynentu mającym na celu uzbrojenie się i zabezpieczenie przed dalszą rosyjską agresją.” Autorzy piszą, że Polska przyjęła miliony obywateli Ukrainy, którzy szukali schronienia przed wojną oraz – zdając sobie sprawę ze znaczenia silnej armii – przeznaczają na wojsko ponad 4 proc. PKB, a więc dwukrotnie więcej niż dyrektywy NATO. Przytaczają ponadto opinię Tuska, że Europa musi być „niezależna i samowystarczalna w obronie”, utrzymując jednocześnie silny sojusz w USA.

Realne zagrożenie

Joel Gehrke z portalu Washington Examiner, w artykule „Sojusznicy z NATO:

Wojna z Rosją może nadejść już wkrótce”, również odnosi się do słów Tuska, że mamy czasy „przedwojenne” i „każdy scenariusz jest możliwy”. Autor przypomina, że politykiem, który mówił dużo wcześniej o możliwym uderzeniu przez Rosję na państwa NATO był w styczniu brytyjski minister obrony Grant Shapps. Dziennikarz konserwatywnego portalu przytacza istotną wypowiedź: „Ośmielę się powiedzieć, iż dopiero teraz, w środku tej wielkiej wojny, do wszystkich przywódców NATO i wyższych rangą dowódców wojskowych dotarło, że to wszystko może być faktycznie potrzebne wkrótce, że istnieje realne zagrożenie, że mamy prawdziwe zadanie wojskowe oraz że musimy zachowywać się i działać w taki sposób, aby ta machina, gdy będzie potrzebna, była gotowa – powiedział estoński ambasador przy NATO Jüri Luik. – Wydaje mi się, że ostateczna świadomość przyszła dopiero po rozpoczęciu agresji”.

Gehrke pisze, że Putin zaprzecza jakimkolwiek zamiarom „walki z NATO” w przypadku, gdyby wojna na Ukrainie zakończyła się zwycięstwem Rosji: „Wydatki Stanów Zjednoczonych na obronę wynoszą około 40 proc. wartości globalnej, a dokładniej 39 proc., podczas gdy Rosji 3,5 proc. – powiedział Putin podczas wizyty w rosyjskiej bazie lotniczej. – Biorąc pod uwagę tę różnicę, czy planujemy walkę z NATO? To nonsens. Bronimy naszych ludzi jedynie na naszych historycznych terytoriach. Dlatego też twierdzenie, że po Ukrainie zamierzamy zaatakować Europę jest kompletną bzdurą”.

Zapewnienia Putina o pokojowych zamiarach należy odłożyć na bok. „Oświadczenia te – stwierdza Gehrke – nie są pocieszeniem dla przywódców Europy Środkowo-Wschodniej, biorąc pod uwagę, że Putin i inni rosyjscy przywódcy kłamali w sprawie zamiaru ataku na Ukrainę nawet na kilka tygodni przed pełnoskalową inwazją. Zwłaszcza przywódcy bałtyccy są świadomi, że Putin uważa ich kraje za część historycznego imperium rosyjskiego. Uzasadnienie wojny na Ukrainie, jak podkreślił Putin w czerwcu 2022 roku, „dotyczy także Narwy”, miasta w Estonii, w którym w 1704 roku car Piotr Wielki wygrał wielką bitwę.”

Zadecydują najbliższe dwa lata

Z kolei w Instytucie Hudsona minister spraw zagranicznych Litwy Gabrielius Landsbergis powiedział: „Pytanie brzmi zatem, czy NATO mogłoby zostać zaatakowane? [...] jesteśmy bardziej zaawansowani technologicznie, jeste-

śmy lepiej przygotowani, jesteśmy lepiej wyszkoleni i tak dalej. Ale Rosja toczy teraz rzeczywistą wojnę, budując armię i oczekując, że politycznie nie będziemy przygotowani – nie militarnie, ale politycznie”.

Autor zaznacza, że zdaniem Tuska europejscy przywódcy muszą przyjąć bardziej stanowczą postawę.

„Podczas ostatniej Rady Europejskiej odbyłem interesującą dyskusję z premierem Hiszpanii Pedro Sánchezem – powiedział Tusk. – Poprosił nas, abyśmy przestali używać słowa „wojna” w oświadczeniach. Przekonywał, że ludzie nie chcą, żeby im się w ten sposób groziło, że w Hiszpanii brzmi to abstrakcyjnie. Odpowiedziałem, że w mojej części Europy wojna nie jest już abstrakcją i że naszym obowiązkiem nie jest dyskusowanie, ale działanie i przygotowanie się do obrony.”

Dziennikarz „Washington Examiner” zwraca uwagę na apele premiera Polski, aby państwa europejskie zwiększyły wydatki na obronę i przytacza jego wypowiedź dla hiszpańskiej gazety „El País”: „Nie ma powodu, aby Europejczycy nie szanowali podstawowej zasady NATO i nie wydawali co najmniej 2 proc. PKB na obronę. Musimy wydać jak najwięcej na zakup sprzętu i amunicji dla Ukrainy, ponieważ żyjemy w najbardziej krytycznym momencie od zakończenia II wojny światowej. Najbliższe dwa lata zadecydują o wszystkim.” Autor pisze, że od lat trwa w NATO dyskusja na temat stosunku do Rosji, czy przyjąć bardziej ugodową czy konfrontacyjną politykę wobec Moskwy. Podział istnieje w ocenie tego, jaki rodzaj polityki państw zachodnich będzie na Kremlu interpretowany jako eskalacyjny. Na koniec przytacza słowa Tuska: „Jeśli nie będziemy w stanie wesprzeć Ukrainy wystarczającą ilością sprzętu i amunicji, jeśli Ukraina przegra, nikt w Europie nie będzie mógł czuć się bezpiecznie”.

Najważniejsze, że w Waszyngtonie wiedzą, iż Polska poprawiła stan armii, zbroi się i wydaje aż 4 proc. na obronę. Tego argumentu, obojętnie kto będzie w dalszej kolejności rządził w USA nikt nie odeprze. Po świątecznej przerwie 9 kwietnia zbiera się Kongres Stanów Zjednoczonych. Na tej sesji może być głosowana ustawa o dodatkowej pomocy dla Ukrainy w wysokości nieco ponad 60 mld dol. Los tej ustawy jest trudny do przewidzenia, ale można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że będzie – jeśli ustawa przejdzie – to ostatnia tak duża pomoc USA dla Ukrainy.

Powrót do Breslau?

WOJCIECH
ROHATYN
POPKIEWICZ



■ Mozart w grobie się przewraca. Ten genialny kompozytor urodził się w Salzburgu. Najbardziej związany był z Wiedniem. Bywał też w Pradze. Nie przyszło mu jednak do głowy, by swoją najwspanialszą operę zatytułować: CZARODZIEJSKI FLET W BRESLAU. Czemu nie we Lwowie? Przecież Marek Krajewski, którego tekstem się posłużono, także tam umiejscowił swoje fascynujące skądinąd, kryminalne historie. Jak by się odniósł do tego faktu Emanuel Schikaneder, autor oryginalnego libretta z akcją inspirowaną starożytnym Egiptem? Miasto, w którym żyjemy miało jednak swoje wielkie dramaty zasługujące na oryginalną operę. Zwłaszcza w dwudziestym wieku. Oto jeden z nich.



Fot. IPN

„...Z Kaiserbrücke rozpościerał się przed nami nieopisanie smutny widok płonącego Wrocławia, niezapomniana panorama grozy... Płomienie buchały z wież kościoła katedralnego; dach Katedry był jednym morzem płomieni; płonął kościół Św. Michała, kościół Na Piasku, Św. Wincentego, Św. Wojciecha, Św. Maurycego, Św. Bernarda, Św. Krzysztofa i wszystkie ciągi ulic między tymi kościołami, przede wszystkim zaś Biblioteka Uniwersytecka. Niesamowity i po-

nury był obraz płonącego Wrocławia wieczorem w Poniedziałek Wielkanocny i w nocy, obraz zagłady najpiękniejszej części tego ładnego miasta... Im wcześniej przyjdą Rosjanie, tym rychlej zakończy się dzieło zniszczenia, którego sprawcą jest przede wszystkim nasze dowództwo.”

Kronikarz oblężonej twierdzy, ksiądz Paul Peikert opisuje także wymuszony rozkazem gauleitera Hanke dramatyczny exodus niemieckiej ludności pozostawia-

jący tysiące zamarznętych w styczniowym mrozie uchodźców, dzieci, kobiet, starców. Rosjanie weszli dopiero 7 maja do nieistniejącego już centrum. Przez następne długie tygodnie w morzu ruin mijały się w milczeniu dwa nieustające orszaki podobnie wynędzniałych ludzi. Mówili tylko do swoich. Po niemiecku albo po polsku z kresowym akcentem.

Obce miasto. To tytuł i zarazem teza książki Niemca, Gregora Thuma, w której opisuje zdruzgotany Wrocław pierw- ▶



► szych lat powojennych. Obce – już dla Niemców, obce – stale jeszcze dla Polaków, bo i coś innego jak nie obcość i przerażenie może oferować cuchnące swądem terytorium odarte z tkanki jakiegokolwiek przynależności.

Jednak to miasto nie było obce dla pierwszej powojennej generacji. Właśnie dla mnie. Mama pakowała wózek na odkryty pomost pierwszego uruchomionego żółtego tramwaju. Jadąc tak podwójnym transportem widziałem kikuty ruin lub odsłonięte jak w teatrze, pozabawione ścian, puste mieszkania. Ruiny porastały coraz bujniejszą zielenią. Buldożery przecierały ulice. Kibicowanie ciągnącym linę robotnikom, którzy usuwali zagrożone runięciem kamienice i penetrowanie piwnic w poszukiwaniu skarbów i broni – to były najlepsze zajęcia takich smarkaczy jak ja. To był nasz pierwszy i jedyny świat. Innego nie znaleźliśmy wtedy i przez długie jeszcze lata. Zatem ten nie mógł być obcy, dla nas najmłodszych, których przybywało tu z każdym miesiącem tysiące. Tego braku psychologicznej obcości wobec miasta Thum nie dopatrzył się. Myślę, że i starsi od nas oswajali się tu nie najgorzej.

Pierwsze wyraźne wspomnienie mam z terenów wystawowych. To chyba nie mogła być słynna Wystawa Ziem Odzyskanych, byłem za mały. Potem organizowano tam różne ogólnopolskie wystawy. Zadzieriałem głowę na szpic iglicy i wchodziłem do monumentalnej Hali Ludowej. Tak, tak! Ten obiekt nigdy nie będzie dla mnie zwał się inaczej, tak jak i dla setek tysięcy wrocławian. Przez 60 lat uczestniczyliśmy tu we wspaniałych imprezach. Pamiętam koncert pięknej, choć już niemłodej Marleny Dietrich. Śpiewała w języku, którym mieszkańcy Breslau lżyli mojego dziadka pędzonego do Gross Rosen, gdzie został zamordowany na kilka tygodni przed końcem wojny. Jednak wtedy, w hali, język niemiecki wydał mi się ekscytujący.

Właśnie tu, w Hali Ludowej, na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, zabrzmiał też głos największego współczesnego nam Polaka. Jakież więc „stulecie” wróciło i jest niezamordowanie włączane niczym goebbelsowska propaganda? Nikt wrocławian o zdanie nie pytał. Mam oto wejść do Jahrhunderthalle ochrzczonej tak w setną rocznicę bitwy pod Lipskiem (1813), w której poległ książę Józef Poniatowski. Ten sam, który dumnie spina konia przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu. Tam był oglądany przez morze kwiatów i zniszczy po ostatniej tragedii narodowej w 2010 roku. Tu we Wrocławiu został pohańbiony. W polskim mieście – chyba, że się mylę.



Wiem, że znajdą się argumenty: po co „ludowa”? Lud, czyli demos już się nie liczy. Zaraz, zaraz. Podobno mamy demokrację. Była konieczność wpisania na listę zabytków UNESCO. To czemu nie np. jako Hali im. Maxa Berga, wybitnego niemieckiego architekta, twórcy obiektu. On nie dokopał żadnemu wielkiemu Polakowi. Taką przemianę uznałbym. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że ta hala była tylko niewiele ponad 30 lat niemiecka a dwa razy dłużej polska. Czy wykreślenie z listy UNESCO zaszkodziłoby piramidom? Proszę niech ktoś mi powie, jakie my mieszkańcy Wrocławia mamy naprawdę z tej i z podobnych zmian korzyści? Jeśli jakieś są, to zapłaćmy za nie utratą tożsamości.

Nie wątpię natomiast, że istnieje pewne grono doradców lokalnej władzy, które z prymitywnego germanizowania miasta korzyści czerpie. Nie myślę o korupcji – choć i tej wykluczyć całkiem się nie da – ale o nieformalnym poklepywaniu się z obcokrajowcami, przyznawaniu nagród, grantów na badania naukowe, zaproszeń na wykłady o historii Breslau. Ci ludzie są obiektem świadomej, perfekcyjnej polityki historycznej współczesnych Niemiec oraz dziwnie rozrośniętego personelu konsulatu niemieckiego we Wrocławiu. Zdecydowanie mniej interesuje ich powiązanie Wratisławii z Czechami, mimo że władali tym grodem znacznie dłużej. Dłużej od polskich Piastów i ponad dwa razy dłużej niż Prusacy i Niemcy razem wzięci. To lokalna władza przed paroma laty storpedowała pomnik Bolesława Krzywostego na Psim Polu.

Proszę nie posądzać mnie o germanofobię. Mieszkam na ulicy Prostej i wołałbym, by miała ona imię niemieckiego komediopisarza Holteia, tak jak przed wojną. Chciałbym też, by honorowano

tu w podobny sposób np. wielkiego Johanna Brahmsa, który dla Uniwersytetu Wrocławskiego skomponował słynną pieśń *Gaudeamus Igitur*. Zasługuje także na hołd paru niemieckich noblistów, oprócz oczywiście wynalazcy śmiertelnościowego gazu bojowego, którego popiersie stoi o dziwo w ratuszu.

Mam natomiast wątpliwości czy wypędzenie z centrum miasta Muzeum Etnograficznego było dobrym pomysłem. W tym samym czasie w Goerlitz otworzono nową, spektakularną placówkę o podobnym charakterze, tyle że dowodzącą germańskich korzeni Niederschlesien. Natomiast w zagarniętym etnografom Pałacu Królewskim przy Kazimierza Wielkiego gościł chyba król Maciuś I. Takie imię ma inicjator germanizacji miasta. Królowie pruscy tu raczej nie zaglądali. Proszę obejrzeć jak po macoszemu jest tam potraktowana zarówno czeska jak i polska historia. Także żydowska. Piękna synagoga na Włodkowica, to także odpowiedź współczesnego Wrocławia na dramat *Kryształowej Nocy*, który dokonał się tamże w 1938 roku, a który był dotychczas wspominany półgębkiem, co chcąc nie chcąc, idealizowało także niemiecką historię miasta. Naziści nie byli kosmitami. Byli Niemcami.

W tym wyjątkowym mieście trzeba uszanować i upamiętnić godność kilku narodów. Mam też nadzieję, że nie będę musiał do Jahrhunderthalle jechać przez Kaiserbrücke, zamiast przez Most Grunwaldzki. Chyba, że będziemy realizować doktrynę nowego Anschlussu. Trafia ona na podatny grunt we Wrocławiu, którego nazwę frywolnie zniekształca się na plakatach na Wroc-love. Stąd do Breslau już niedaleko.



Helena Maria Kornella

■ Urodzona w 1897 roku w Jaśle Helena Maria Kornella zastąpiła na początku XX wieku jako pierwsza w Polsce kobieta – lekarka urolog. Jej historia jest przykładem determinacji i niezłomnej postawy kobiety, która widziała swoją przyszłość w leczeniu ludzi i pomimo przeciwności losu udało się jej tego dokonać – i to w kilku krajach.

Pierwszy etap edukacji, gimnazjum prowadzone przez siostry nazaretanki, ukończyła we Lwowie w 1917 roku, ale śmierć ojca zmieniła jej plany związane z kontynuacją nauczania. Musiała pracować, aby opiekować się dwoma młodszymi braćmi i pomagać matce. Praktycznie utrzymywała rodzinę przez cały okres I wojny światowej. Wojna nie oszczędziła jej rodziny – w 1920 roku w obronie Lwowa zginął jej 17-letni brat Ludwik. Dwa lata później spełniło się jej marzenie o studiach medycznych. Choć profesorowie wyższych uczelni lwowskich złym okiem patrzyli na studiujące kobiety, jednak Uniwersytet Medyczny we Lwowie ją przyjął. Ukończyła studia w 1928 roku jako jedna z trzech kobiet na tym Uniwersytecie. Pierwszą pracę rozpoczęła jako asystentka w Państwowym Szpitalu Powstępczym we Lwowie na oddziale urologii, później aż do rozpoczęcia II wojny światowej również jako asystentka pracowała na oddziale chorób wewnętrznych. Jednak leczenie ludzi nie było jej jedyną pasją. Uwielbiała muzykę i jednocześnie studiowała w Konserwatorium Lwowskim śpiew operowy jako mezzosopranistka. Ukończyła je „śpiewając” – z wyróżnieniem. Później potrafiła połączyć obie pasje, dając recitale operowe dla pacjentów.

Wybuch II wojny światowej dla Lwowa oraz Kresów oznaczał tragedię sowieckiej okupacji. Miasto zostało opanowane przez Sowietów, rozpoczęły się wywózki tysięcy polskich obywateli na Syberię. W kwietniu 1940 roku NKWD wtargnęło do mieszkania dr Kornelli i zaaresztowało całą rodzinę – Helenę Marię, jej chorą matkę, bratową i bratanicę, grożąc im 10 latami ciężkich robót. Najprawdopodobniej NKWD wiedziało, że dwóch braci Heleny Marii było już w obozie jenieckim w Starobielsku. Kobiety wywieziono do Kazachstanu do Myn-Bulak w obwodzie semipałatyńskim, gdzie z innymi rodzinami w liczbie 10 osób przebywała w pokoju wielkości 4 m². Doktor Kornella została przydzielona do robienia opału z bydłowego nawozu – kizianku oraz plewienia pól. Sytuacja zmieniła się pod koniec sierpnia – przewieziono ją z rodziną do Sergiopolu, gdzie obie-



cano jej pracę w szpitalu. Po zaatakowaniu ZSRR przez III Rzeszę odzyskała trochę swobody i zdecydowała się pojechać do małej miejscowości Stary-Guk koło Ałma-Aty, gdzie mogła pracować jako lekarz. Wysłała wówczas zgłoszenie do pracy przy Polskich Siłach Zbrojnych w Buzulu, gdzie mieściła się kwatera Armii Andersa. 25 grudnia 1941 roku została wcielona do PSZ. W ramach tej armii utworzona została Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet (PWSK), a Helena Maria Kornella została jej ochotniczką.

W tym samym miesiącu dostała rozkaz udania się do Dżambułu, gdzie razem z innymi siostrami sanitarnymi miała pomagać Polakom, którzy tam przebywali oraz wszystkim udającym się z północy Rosji na południe. Potworne warunki sanitarne dziesiątkowały ludzi – brakowało wszystkiego, nie tylko jedzenia, lekarstw i środków opatrunkowych, ale i zwykłego ubrania. Na dodatek panowała epidemia tyfusu plamistego. Jej matka i bratowa zmarły w styczniu 1942 roku. Po dostawie lekarstw w połowie marca epidemia powoli zaczęła wygasać, ale innym problemem stała się awitaminowa, która z powodu braku żywności, powodowała wyczerpanie organizmu. Na

szczęście 8 sierpnia 1942 roku ewakuowano polskie rodziny do Iranu. Helena Maria dostała się z innymi lekarzami i pielęgniarkami do obozu w Pahlawi, gdzie znajdował się też szpital. Większość ludzi była fizycznie wyczerpana głodem, ciężką pracą i chorobami i niestety szybko umierała. Doktor Kornella została po paru dniach przewieziona do Szpitala Wojskowego w Teheranie, gdzie pracowała przez trzy lata jako lekarz pierwszego kontaktu dla Polaków w Czerwonym Krzyżu. W tym czasie zaadoptowała oficjalnie bratanicę, córkę młodszego brata Mariana. W stolicy Iranu zorganizowano wiele placówek pomocy dla Polaków – sierociniec prowadzony przez siostry zakonne nazaretanki, internat dla starców oraz polski szpital i dom rekonwalescencji dla dzieci.

Sytuacja wojenna na świecie spowodowała jednak konieczność opuszczenia Iranu. Polska ludność cywilna skierowana została do różnych państw na całym świecie – od Meksyku i Tanganii, Indii, Nowej Zelandii po Wielką Brytanię. Helena Kornella wraz z zaadoptowaną córką trafiła do Libanu, gdzie znalazło się około 5 tysięcy innych polskich uchodźców. Wielu z nich zostało przyjętych przez chrześcijańskie rodziny w miejscowościach koło Bejrutu, otrzymując pokrycie kosztów od Delegatury Polskiej Pomocy Społecznej w tym mieście. Doktor Kornella zatrzymała się w domu arabskiej rodziny w Bejrucie. Zaczęła pracować w przychodni Delegatury Polskiej Pomocy Społecznej oraz Towarzystwa Pomocy Polakom w Libanie, dodatkowo pomagała w Polskim Czerwonym Krzyżu. W organizacjach tych była odpowiedzialna za wszystkich leczących się Polaków. W Bejrucie doktor Kornella wykorzystywała także swój drugi talent, śpiewając głównie na koncertach dla polskich uchodźców.

Po zakończeniu II wojny w Wielkiej Brytanii utworzono Konsulat Generalny z biurem polskiego radcy, który pomagał w emigracji Polaków do Wielkiej Brytanii i innych państw. Dzięki tej pomocy Helena Kornella zdecydowała się opuścić Liban i w sierpniu 1950 ▶



► roku popłynęła statkiem szpitalnym z Bejrutu do Kingston upon Hull w północno-wschodniej Anglii, gdzie przebywała w obozie przejściowym przez 10 miesięcy. Pomimo tyłu przejść, zdecydowała się pracować jako lekarz. Najpierw w polskim szpitalu wojskowym w Penley w Walii, potem po uznaniu jej polskiego dyplomu przez General Medical Council, starała się o pracę w angielskiej służbie zdrowia. Niestety z powodu słabej znajomości języka angielskiego, miała trudności ze znalezieniem pracy jako urolog. Znajomość francuskiego i niemieckiego niestety nie pomogły.

Zdecydowała się oddać swoją adoptowaną córkę Halinę do szkoły z internatem w Pitsford, koło Northampton, a sama zaczęła pracę niedaleko w sa-

natorium przeciwgruźliczym. Po ukończeniu szkoły w 1958 roku Halina poszła śladami matki i zaczęła studia medyczne na Uniwersytecie w Birmingham. Natomiast Helena Kornella zmieniła pracę – dostała posadę na oddziale geriatrycznym szpitala w Birmingham, gdzie pozostała do emerytury w 1968 roku. W tym samym roku córka przeprowadziła się z rodziną do Londynu, aby kontynuować pracę jako lekarz (wcześniej wyszła za mąż za Polaka i miała trójkę dzieci). Helena Kornella przeprowadziła się również i zamieszkała razem z nimi, opiekując się dziećmi. Zmarła 27 maja 1992 roku. Jej prochy zostały złożone w polskim kościele parafialnym św. Andrzeja Boboli w Londynie. Za swoje zasługi w pomocy potrzebującym i chorych

została odznaczona Medalem Wojska i brytyjskim Medalem Obrony.

Ten długi życiorys kobiety, która przez całe życie nie poddawała się i starała się pomagać ludziom i leczyć ich w każdej sytuacji i w każdym kraju, w którym się znalazła, jest przykładem niezłomnej i patriotycznej postawy. Helena Maria Kornella nie uciekała nigdzie, nie załamywała się. Od wczesnych lat swojego życia pracowała i podejmowała obowiązki wobec rodziny, ludzi chorych oraz swojej ojczyzny. Czy dziś kobiety, ciesząc się równouprawnieniem na polu edukacji i pracy, są w stanie podejmować podobne wyzwania losu? Oby się uczyły od Heleny Marii Kornelli.

Homar w galarecie

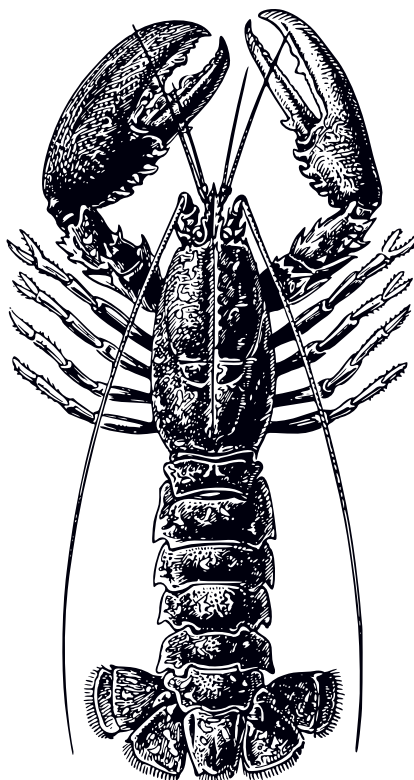
■ Jordan Peterson w książce „12 życiowych zasad. Antidotum na chaos” umieścił bardzo ciekawy opis walk godowych homarów. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wspomniany autor jest nie tylko profesorem psychologii, ale również biologiem. Peterson twierdzi, że nie różnimy się od tych skorupiaków tak bardzo, jak nam się wydaje. Pewne prawa obowiązują w całej przyrodzie i dotyczą również człowieka.

Walki godowe homarów mogą mieć różne natężenie i różne skutki w zależności od tego, jak duża jest różnica sił między walczącymi stronami i jak wielka jest ich determinacja. Czasem wystarczy groźna postawa i postraszenie przeciwnika, a niekiedy dochodzi do starcia, które może się skończyć dotkliwym okaleczeniem lub śmiercią jednego z osobników.

Najbardziej spektakularne rzeczy dzieją się w momencie, gdy samiec alfa, ten, który był na szczycie hierarchii traci władzę na rzecz innego, przeważnie młodszego i sprawniejszego. Gdy schodzi z pola walki okaleczony i upokorzony, jego mózg dosłownie się rozpuszcza, a na jego miejsce wyrasta nowy, dostosowany do zmienionej sytuacji. Homar staje się spokojny, nie rwie się już do walki o władzę.

Jak już wspomniałem, Peterson twierdzi, że prawa natury dotyczą nas bardziej niż sądzimy. W dodatku zakres dostępnej wiedzy o ich działaniu stale się rozszerza, z czego moźni tego świata skwapliwie korzystają.

Czy zauważyliście, że po pandemii koronawirusa zmiany na świecie nabrały niesamowitego tempa? Tak, bo ta epidemia, jak by na nią nie patrzeć, była okazją do obserwacji zachowań całych społeczeństw w sytuacji strachu i poczucia zagrożenia.



Rozpuszczanie mózgow przebiegało na ogromną skalę. Ludzie dali się zamknąć w domach, bali się iść do sklepu i do kościoła, niektórzy chodzili po domu w maseczkach i nie przytulali własnych dzieci.

Nic dziwnego, że Władimir Władimirowicz uznał, że to jest najlepszy moment, by rozpocząć wojnę. A ta wojna to tragedia dla Ukrainy, a dla nas kolejny etap rozpuszczania mózgow. Szczególnie w krajach mających nieszczęście sąsiadować z Rosją. Groźenie, straszenie, wciąganie na listę celów, jednym słowem – sianie niepokoju i strachu. To na nas działa, stajemy się bardziej nerwowi, smutni, rozdrażnieni.

Prawa natury w pełnej krasie. Większy zjada mniejszego, bo kto mu zabroni? Przez jakiś czas wydawało nam się, że nareszcie jest normalnie, stabilnie. Wszyscy rozumieją, że wojna się nie opłaca, będą współpracować i żyć w pokoju. Jednak okazało się, że to, co było dla nas normalnością, ktoś uznał za nienormalne i postanowił to „naprawić”. Nie oglądając się na konwencje i prawo międzynarodowe wysłał wojsko, żeby zająć sąsiedni kraj. Bolesnie uderzyła nas prastara prawda tego świata, że jak byśmy nie zaklinali rzeczywistości, to i tak na koniec liczy się siła.

Pomniejsi dyktatorzy też uczą się nowego sposobu działania. Nasz lokalny samiec alfa nie próżnuje. Co robi, nie muszą opisywać, wszyscy widzą. Czy uda mu się zniszczyć przeciwników politycznych, a mózgi ich elektoratu zamienić w galaretkę?



ARTUR
WASZKIELEWICZ

MARIA MORAWIECKA



Dzień modlitw za Federację Skautów Europy

■ Jak co roku pod koniec marca na terenie zespołu klasztornego opactwa Cystersów w Henrykowie pod Wrocławiem zgromadziło się kilkaset harcerzy i harcerek ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, będącego członkiem Federacji Skautów Europy – aby modlić się za swoją federację i dziękować za nią Bogu.



W spotkaniu modlitewnym uczestniczyło również bardzo duże grono rodziców i przyjaciół skautów. Zawiszakom towarzyszyli podczas całego wydarzenia dwaj biskupi, biskup pomocniczy Maciej Małyga z Wrocławia i ordynariusz świdnicki, Marek Mendyk.

Tradycyjnie spotkanie rozpoczęło się wczesnym rankiem od trzygodzinnego pielgrzymowania do sanktuarium maryjnego – Kościoła Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzyciela – pięknej barokowej bazyliki mniejszej. Po dotarciu do celu, uczestnicy wzięli udział w uroczystej mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem biskupa Małygi. W homilii biskup przypomniał, że harcerskie pozdrowienie brzmi: „Czuwaj”. – *To bardzo piękne słowo oznacza tę gotowość, którą miał Pan Jezus. Chodzi o to, by powiedzieć „ja”. Ja jestem gotowy* ▶



► *zrobić coś dobrego dla innych, jestem gotowy, aby służyć. Bądźmy takimi sługami jak Jezus. Czuwajmy.* Na zakończenie homilii biskup zwrócił się do młodych: – *Poprzez waszą formację w skautach jesteście w Kościele. Dziękuję wam za to wasze trwanie, za wasze świadectwo. Bądźcie wytrwali, bo jesteście pięknym znakiem, którego świat bardzo potrzebuje.*

Po strawie duchowej uczestnicy delektowali się pysznymi pierogami i ogrzewali gorącą herbatą. Po posiłku rodzice i pozostali goście mieli możliwość udziału w ciekawym wykładzie na temat historii i formacji Skautingu Europejskiego. W tym czasie skauci w zastępach przygotowywali się do wielkiej zabawy – prezentacji swoich pomysłów na gry, sprawności czy kulinarne specjalności, które następnie przedstawiali zebranym gościom.

Na zakończenie dnia modlitw odbył się Apel, który rozpoczął się odśpiewaniem pieśni – hymnu skautów Europy:

*Króluj nam Chryste zawsze i wszędzie,
To nasze rycerskie hasło.*



*Ono nas zawsze prowadzić będzie
I świecić jak słońce jasno.
Naprzód przebojem młodzi rycerze,
Do walki z grzechem swej duszy.
Wodzem nam Jezus w Hostii ukryty*

*Z Nim w bój nasz zastęp wyruszy.
Pójdziemy naprzód, naprzód radośnie,
Podnosząc w górę swe czoła.
Przed nami życie rozkwita w wiośnie,
Odważnie bo Jezus woła.*

509. Spotkanie i Dialog

W środę 3 kwietnia odbyła się comiesięczna dyskusja organizowana przez Lecha Stefana. Gościem klubu był europoseł **Ryszard Czarnecki**.



Fot. Artur Waszkielewicz



Spotkania z Krzysiem Gulbinowiczem (1)



Stanisław Srokowski
Z NOTATNIKA

■ Przez długie lata prowadziłem dzienniki. Opowiadałem w nich o ludziach, których spotkałem, o zjawiskach, które mnie interesowały, o problemach społecznych, edukacyjnych, kulturowych, czasami też o politycznych. Nie były to zapiski systematyczne, codzienne, ale w ciągu jakiegoś czasu uzbierało się ich sporo. Stały się one znakomitym materiałem dla budowania fabuły mojej trylogii powieściowej o barbarzyńcach: „Barbarzyńcy u bram”, „Spisek barbarzyńców”, „Barbarzyńcy w salonie”. Te trzy opowieści to panoramiczny obraz współczesnej Polski i świata. Odwołuję się w nich także do doświadczeń solidarnościowych, przemian politycznych, a bystry czytelnik znajdzie na ich stronach wyraźnie zarysowane wizerunki znanych i głośnych niegdyś postaci z życia publicznego. Stały się one dla mnie inspiracją do działań twórczych.

Wśród wielu znajomych z tamtych lat szczególnie wysoko ceniłem Krzysia Gulbinowicza. Ustaliliśmy kiedyś, że będziemy siebie portretować. Nic jednak z tego nie wyszło. Ale notatki, zapiski, jakieś drobne uwagi, obrazki, epizody, skrawki myśli pozostały. Może nadszedł czas, by je ujawnić.

Ceniłem go. Uważałem, że ma niezwykle dar opowiadania i duży literacki talent, którego z różnych powodów nie wykorzystuje należycie. Byliśmy sobie bliscy duchowo. Wspierałem Krzysia jak mogłem. Było między nami coś na kształt przyjaźni. W ostatnim okresie przed jego śmiercią, dość często się spotykaliśmy i rozmawialiśmy o literaturze, polityce, Biblii, Polsce, a także o zanikaniu wiedzy o „Solidarności Walczącej”, którą czynniki polityczne ostro zwalczały. To się działo w pierwszych latach XXI w. Gulbinowicz bardzo się tym martwił. Nieraz mi zdradzał sekrety swojej nadwrażliwości i choroby psychicznej. Był człowiekiem z piękną duszą, a zarazem z wielce poranioną pamięcią. Czasami opowiadał o swoich snach.

W Wikipedii można przeczytać: Krzysztof Gulbinowicz (ur. 6 grudnia 1956 we Wrocławiu, zm. prawdopodobnie 20 listopada 2009 tamże) – działacz Solidarności, Solidarności Walczącej, drukarz, publicysta polityczny, pisarz. Używał pseudonimów „Pytia”, „Młody robotnik”, „Józef Ziuk”.

W 1974 roku ukończył ZSZ Przemysłu Poligraficznego we Wrocławiu. W tym samym roku rozpoczęła pracę we Wrocławskich Zakładach Drukarских, w następnym roku pracował jako strażak Zawodowej Straży Pożarnej we Wrocławiu. W czerwcu 1976 porzucił służbę



Foto: zajezdnia.org

po informacji, że jego jednostka może zostać skierowana do tłumienia protestów społecznych (za pomocą armatek wodnych). Bezpośrednio po porzuceniu pracy w straży pożarnej, Gulbinowicz wyjechał w Bieszczady. Tam miał się różnych dorywczych prac. Wątki bieszczadzkie umieścił w Odpryskach rozbitego dzbana.

Jako uczestnik ruchu hipisowskiego zajmował się m.in. wydawaniem pism ulotnych. Od 1976 był pracownikiem prywatnych punktów małej poligrafii i współorganizatorem kolportażu na terenie Dolnego Śląska niezależnych wydawnictw (m.in. RMP, WZZ Wybrzeża, NOWA). Od 1979 roku współpracował jako drukarz i publicysta z niezależnymi wydawnictwami we Wrocławiu, wydawanymi przez SKS, Klub Sa-

moobrony Społecznej Ziemi Dolnośląskiej oraz redakcję „Biuletynu Dolnośląskiego”. W 1980 został pracownikiem MKZ, następnie w Zarządzie Regionu „S” Dolny Śląsk jako drukarz i instruktor prowadzący szkolenia poligraficzne dla członków struktur zakładowych związku. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 uruchomił jedną z pierwszych podziemnych drukarni i współorganizował strukturę poligraficzną podziemnej RKS „S” Dolny Śląsk. Od 1982 działał w Solidarności Walczącej. W tym samym roku był współzałożycielem Niezależnej Agencji Fotograficznej Dementi.

Był autorem licznych artykułów w prasie podziemnej, m.in. w „Solidarności Walczącej”, „Solidarności Dolnośląskiej”, „Z dnia na dzień”, w „Wiadomościach Biejących”. Gulbinowicz był wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany, stale inwigilowany przez SB. Od 1989 utrzymywał się głównie z prac dorywczych. W latach 1990-2003 był członkiem Partii Wolności. W 1991 był dziennikarzem pisma „Dni” (później „Dwa Dni”). W latach 90. i później publikował m.in. w czasopiśmie „Opcja na prawo”. W 2008 wydał tom opowiadań „Pocztówki z Workuty”. Jest to wznowienie i uzupełnienie prozy Gulbinowicza, wydanej w 1989 roku we wrocławskich podziemnych Niezależnych Warsztatach Wydawniczych Ogniu – Pocztówki z Workuty. Odpryski rozbitego dzbana.

W 2007 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Zmarł we Wrocławiu w 2009 roku, został pochowany na cmentarzu przy ul. Bujwida.

PIOTR CHEŁSTOWSKI



Dyżurni eksperci

▪ Dyżurnymi ekspertami (czyt. propagandystami) nazywam osoby, które potrafią wytłumaczyć społeczeństwu wszystko, co władza postanowi. Kiedyś eksperci byli uniwersalni, znający się na wszystkim, później przyszła specjalizacja w każdej dziedzinie. Na przykład za komuny takim dyżurnym ekspertem od historii był śp. prof. Władysław Kowalski (Katyń to sprawka Niemców, 17 września genialny Stalin musiał przesunąć granicę).

Aktualnie ekspertów różnej maści mamy bez liku. Takim z dziedziny prawa, często występującym w TVN, jest prof. Wojciech Sadurski, niedawno nagrodzony za Zasługi dla Wymiaru Sprawiedliwości przez samego ministra sprawiedliwości, Adama Bodnara. Innym dyżurnym ekspertem od interpretacji prawa, jest prof. Marek Chmaj, który w 2014 roku stwierdził, że przeszukanie pomieszczeń zajmowanych przez parlamentarzystę bez uchylecia mu immunitetu jest naruszeniem nie tylko konstytucji, ale i ustawy o prokuraturze. Przypomnę, że w 2014 roku nie rządziła Zjednoczona Prawica, a ekspertyza dotyczyła przeszukania pomieszczeń Jana Burego, szefa klubu PSL, w ramach śledztwa dotyczącego powoływania się na wpływy m.in. w resorcie infrastruktury. Dziś profesor pewnie żałuje tych słów, bo mógłby teraz wesprzeć w tym temacie ministra Bodnara, który ma zupełnie inne zdanie, choć gdy był Rzecznikiem Praw Obywatelskich (2015-2021), odwrotnie niż Wałęsa, był PRZECIW, a teraz jest ZA.

Z czasem zaczęły zmieniać się formy i techniki przekazu, zaczęto wykorzystywać różne działy nauki, głównie socjotechnikę. O tych zmianach w okresie ostatnich ośmiu dekad, wykład na Uniwersytecie Warszawskim wygłosił znany satyryk, Jacek Fedorowicz, dyżurny ekspert PO. Z ciekawości wysłuchałem tego wykładu na YouTube.

Jacek Fedorowicz w drugiej połowie lat 60. wraz z Jerzym Gruzą prowadził w telewizji bardzo dobre programy rozrywkowe, a w latach 70. był współautorem radiowego programu satyrycznego *60 minut na godzinę*, tworząc m.in. postać „Kolegi kierownika” (mnie nie śmieszył). W latach 80. zaangażował się w działalność opozycyjną, przez co narażał się ówczesnej władzy. W mojej parafii wystąpił co najmniej dwa razy. Zawsze przy pełnym kościele, zawsze dostawał brawa na stojąco. Wszyscy podziwiali jego talent i odwagę. Po transformacji ustrojowej dalej uprawiał swój zawód satyryka, wyraźnie sympatyzując z ruchem liberalnym. Bywał też na Przystanku Woodstock.

W 2007 roku, za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za zaangażowanie w walkę o wolność słowa i wolne media, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Z odbiorem orderu czekał cztery lata i przyjął go dopiero w 2011 roku z rąk Bronisława Komorowskiego.



Przed wyborami prezydenckimi w 2010 i 2015 roku Fedorowicz był członkiem komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego. Młodziż może nie wiedzieć, a wcześniej urodzeni zapomnieć, więc przypomnę, że prezydent Lech Kaczyński, to ten, który w 2008 roku w Gruzji ostrzegał świat przed rosyjskim imperializmem, a prezydent Bronisław Komorowski, to ten, który w 2015 w parlamencie japońskim wszedł w butach na fotel spikera.

A propos odwagi. Uważam, że o wiele większą wykazywali się niektórzy opozycjoniści, znani jedynie w swoim środowisku. Za takich uważam na przykład młodych naukowców uczelni wrocławskich, którzy wraz z Kornelem Morawieckim zakładali „Solidarność Walcząca”. Większość miała już tytuły doktorskie i perspektywy dalszych karier naukowych. SB do końca PRL nie dawała im spokoju, niektórych zmusiła do wyjazdu z kraju, ale nie towarzyszył temu rozgłos i popularność. Na pytanie zada-

ne znanemu opozycjoniście lat osiemdziesiątych z Gdańska, czy się nie bał, Andrzej Gwiazda odpowiedział: – Tak, nawet bardzo, ale od kiedy Radio Wolna Europa podało moje nazwisko, już nie.

Wracam do wykładu Fedorowicza pt. „8 dekad propagandy”, który 20 lutego 2018 roku wygłosił na Uniwersytecie Warszawskim. Celowo podałem wybrane fragmenty jego życiorysu, z podkreśleniem zaangażowania w popieranie PO i prezydenta Komorowskiego. Ciekaw byłem, jak przedstawi propagandę rządu Tuska o słynnej „Zielonej Wyspie”, czyli o państwie teoretycznym, gdzie „****, **** i kamieni kupa”. Państwie głodujących dzieci (bezrobocie wynosiło prawie 15%, a w niektórych regionach kraju przekraczało 60%), z którego wyjechało za pracą do krajów zachodnich 3 miliony młodych Polaków. Państwie, gdzie sędziowie, na czele z prezesem Trybunału Konstytucyjnego, spotykali się z politykami PO, gdzie z braku pieniędzy likwidowano szpitale, szkoły, posterunki policji, połączenia komunikacyjne, gdzie podwykonawcy dużych inwestycji masowo bankrutowali, gdzie mafie VAT-owskie okradają państwo, gdzie wyprzedawano majątek skarbu państwa po cenie promocyjnej, gdzie brakowało pieniędzy na kulturę i inwestycje, gdzie pacyfikowano marsze niepodległości i już wtedy wykorzystywano silnych ludzi, na przykład brutalnie wchodząc do Redakcji „Wprost”. Byłem również bardzo ciekaw, czy Fedorowicz wspomni coś o propagandzie uprawianej przez media sprzyjające PO, a nade wszystko byłem ciekaw, czy po sukcesach czteroletnich rządów Zjednoczonej Prawicy, która zaczęła przywracać kraj do normalności, może zmienił zdanie.

W wykładzie Fedorowicz zwrócił uwagę, że propaganda w różnych okresach była różnie prowadzona. Opisał, jak ona wyglądała od 1946 do 1956 roku, jak od 1956 do 1971 roku, kiedy pierwszym sekretarzem PZPR był Władysław Gomułka, jak od 1971 do 1980 roku, kiedy przywódcą partii był Edward Gierek, a jak w okresie „okrągłostołowym”, czyli od 1981 do 1989 roku. Gene- ▶



► ralnie z opisem propagandy uprawianej w tych latach można jak najbardziej się zgodzić. Temu ponad czterdziestoletniemu okresowi, od 1946 do 1989 roku, wykładowca poświęcił dużo mniej czasu, niż ostatniemu, niespełna trzyletniemu okresowi rządów Zjednoczonej Prawicy w latach 2015 do 2018. Jak przystało na satyryka ten okres opisał prześmiewczo, z czego najbardziej sam się zaśmiewał. Na prezesa TVP, Jacku Kurskim, nie zostawił suchej nitki, porównując go do Jerzego Urbana. Rozumiem – demokracja, wolność słowa, krytykować każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej – ale mnie o to chodzi, że jemu ostatnio słabo to wychodzi.

Panie Jacku, przepraszam za spoufalenie, ta ostatnia część wykładu, dotycząca lat 2015-2018, równie dobrze pasowałyby do okresu rządów PO w latach 2007 do 2015, o którym Pan nie wspominał. To Pan słusznie zauważył, że manipulacje polegają również na niepodawaniu pełnych informacji, lub podawaniu ich wybiórczo. Dlaczego pominął Pan w wykładzie ten ważny okres w historii Polski? Amnezja? Czy liczy Pan również na amnezję rodaków? Proszę przeczytać komentarze internautów. Przytoczę jeden z nich: – *Paradoksalnie pan Jacek wpisał się swoim występowaniem w tubę propagandową. Tytuł jest mylący: wszak zostały skrzętnie ominięte dwie i pół dekady 1990 – 2015.*

„Opozycja musi być totalna” – te słowa przypisał Pan PiS-owi. Nie pamięta Pan, kto chciał, aby taka była (i była), gdy PO straciła władzę w 2015 roku? Nie pamięta Pan, czy nie chce pamiętać, że Róża Gräfin von Thun und Hohenstein nie była krytykowana za posiadane nazwisko, a za antypolską działalność w UE? Dlaczego nie przechodzi Panu przez gardło mówienie o TVP okresu 2015 do 2019, jako polskiej telewizji? Czy nie uważa Pan, że to, co zarzucił Pan PiS-owi, jakoby chciał tak wymodelować człowieka, aby nie przeszkadzał w rządzeniu, pasuje dziś jak ulał do PO? I jeszcze jeden komentarz internauty: – *Rządów PiS nie lubimy, a o rządach PO nie wypowiadamy się? Ciekawe. Widać, że miłość jest ślepa.*

Po wysłuchaniu tego wykładu upewniłem się w przekonaniu, że Jacek Fedorowicz po transformacji ustrojowej był jednym z aktywnych dyżurnych propagandzistów PO. Piszę *był* z nadzieją, że może atmosfera Świąt Wielkanocnych spowoduje, iż dostrzeże to, czego dotychczas nie zauważał. Mamy już czteromiesięczne rządy KO z premierem Tuskiem. Ciekaw jestem, czy pan Jacek nadal będzie pełnił tę funkcję. Ciekaw jestem, czy podzieli zdanie red. Jacka Żakowskiego, innego dyżurnego propagandyisty PO, że

te sto konkretów, jakie Tusk obiecywał, nie mają większego znaczenia, bo najważniejsze, że przywrócił demokrację. Ciekaw jestem, czy podoba mu się ta „przywrócona demokracja” przy pomocy silnych ludzi? Ciekaw jestem, jak oceni bezprawne wyprowadzenie z Pałacu Prezydenckiego dwóch posłów przez takich ludzi. Ciekaw jestem, jak skomentuje brutalne włamanie ABW w towarzystwie neoprokuratorów, bez zgody Sejmu, do domu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro, podczas gdy ten walczył w szpitalu o życie? A włamano się, jak do jakiegoś bandyty, choć minister nie jest podejrzanym w żadnej sprawie i nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Cała akcja przypominała próbę zatrzymania jakiegoś uzbrojonego po zęby gangstera. Zakrywano kamery, wyważano drzwi i niszczone mienie. Dlaczego bez zgody Sejmu funkcjonariusze ABW wtargnęli również do domów posłów? Podobne pytania można by mnożyć.

Przypomniała mi się popularna w latach siedemdziesiątych audycja radiowa *Podwieczorek przy mikrofonie*. Nagrywano ją w warszawskich kawiarniach, głównie w *Stolicy*. Cyklicznie występował w niej red. Andrzej Rumian, udzielając porad w różnych życiowych sprawach. Jedną chciałbym przypomnieć:

– Szanowny panie Rumian – pisze do mnie słuchacz S. z Katowic – moja sympatia zaczęła się regularnie spotykać z jakimś mężczyzną, który parę dni temu dotkliwie mnie pobił i połamał mi rower. Ostatnio wyszła za niego za mąż. Czy powinienem zerwać zaręczyny?

– Drogi słuchaczu, proszę pochopnie nie podejmować decyzji, niech pan poczeka, może się jeszcze coś wyjaśni.

Ten dowcip dedykuję również popularnemu aktorowi, Andrzejowi Grabowskiemu, któremu w 2020 roku minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotr Gliński, przyznał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odebrał go dopiero 16 marca br. z rąk dzisiejszego ministra tego resortu – ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza, który bardzo lubi rozdać nagrody. W ciągu zaledwie trzech miesięcy urzędowania wręczył blisko 1,5 mln zł swoim podwładnym w formie premii, bonusów i nagród. Zasłynął również z tego, że nie wstaje podczas śpiewania hymnu narodowego. Mój znajomy uważa, że Grabowski odmawiając przyjęcia medalu z rąk prof. Piotra Glińskiego i przyjmując go od ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza, wykazał się kulturą na poziomie Ferdynanda Kiepskiego.

Marek Tulliusz Cynceron był wielkim rzymskim filozofem. Jakże aktualna jest dziś jego myśl: – *Właściwością człowieka jest błędzić, a głupiego – w błędzie trwać.*

TRENODJA 5



Święta stare święta nowe
Były też Idy Marcowe
Kto przyjaciel a kto zdradzi
A kto sztylet w plecy wsadzi

Gajusz w Galii dzierzył władzę
Mąż wybitny – nie przesadzę
Rządził w Rzymie znakomicie
Lecz tragicznie skończył życie

Twardo rządził gdy panował
Opozycję wykołował
Sprawne rządy i z rozmachem
Zakończone zaś zamachem

Wódz dyktator i polityk
Było wiele o nim krytyk
Zaistniała wówczas pora
Zamordować dyktatora

Finał życia na minusie
I ty przeciw mnie Brutusie
Straszna bywa cena sławy
Koniec władcy nastał krwawy

Świat okrutny niespokojny
Są i były zawsze wojny
Jak to życie pokazuje
Wciąż realność zaskakuje

I Serwilia z nim mieszkała
Miłość ponoć zaistniała
Brutus – owocem miłości
Ojcobójcą był w przyszłości

W wielu księgach opisano
W nich Cezara podziwiano
Dzieła oraz prace liczne
Głównie te historiograficzne

Był Rubikon przekroczony
Czego świadom człek uczony
Každy wie co to za gest
Kiedy zaś – alea iacta est

POSTSCRIPTUM

Bogowie w starożytności
Nie dożywali starości
Limit swój – ma życia pula
Koniec... Acta est fabula...

Ksiądz Jerzy

TOMASZ
BIAŁASZCZYK



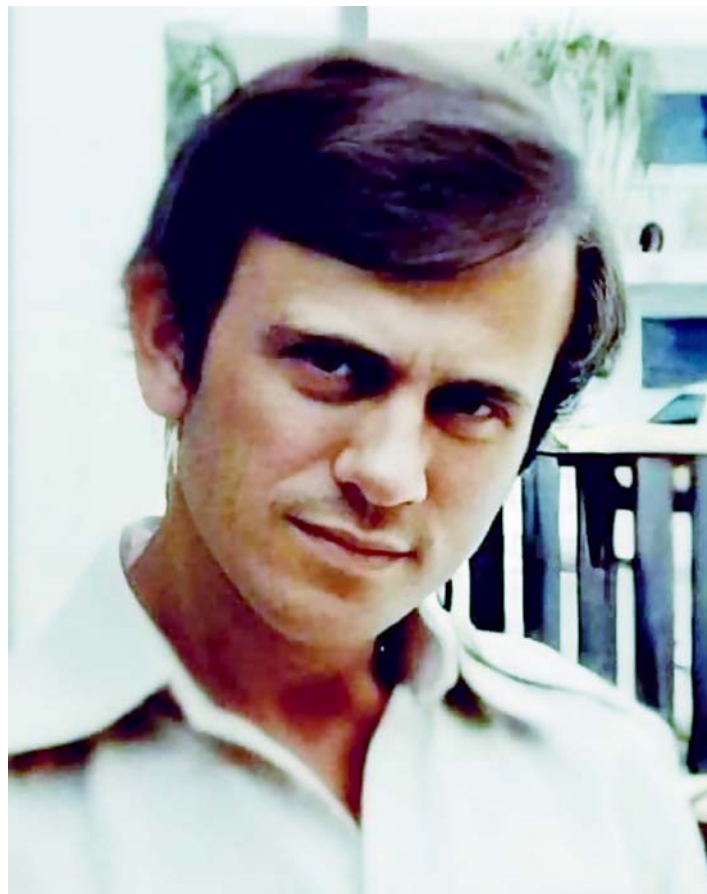
„Zawsze głosiłem prawdę” napisał ks. Jerzy Popiełuszko podczas prowokacji 12 grudnia 1983 r. W mieszkaniu na Chłodnej w Warszawie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa „ujawnili” wcześniej podrzucone przez siebie kompromitujące kapłana materiały. Wówczas aresztowano duszpasterza i rozpoczęto przeciwko niemu śledztwo.

Poniżej zamieszczamy wybrane cytaty, które ciągle aktualnie przypominają przeciwko Komu stosowano podsłuchy, prowokacje, przemoc. Mordu na drobnym kapłanie dokonali ludzie, którzy mieli swoich mocodawców.

Z kazań, listów, notatek księdza Jerzego Popiełuszki

Niech na co dzień towarzyszy nam świadomość, że żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą. Żądając sprawiedliwości, sami musimy być sprawiedliwi. Żądając odwagi i męstwa, sami musimy być na co dzień mężni i odważni...

Powołanie do wolności łączy się z obowiązkiem zrozumienia, że wolność to nie samowola, ale jest to zadanie stojące przed każdym człowiekiem, wymagające przemyśleń i rozwagi, umiejętności wyboru, decydowania...



Zwyciężać zło dobrem, to zachować wierność prawdzie...

*Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą.
Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni się ją nienawidzą.
Zamilknąć, gdy inni mówią.
Modlić się, gdy inni przeklinają.
Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić.
Przebaczyć, gdy inni nie potrafią.
Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą...*

To, co wielkie i piękne, rodzi się przez cierpienie...

Prawda i męstwo to wartości bardzo ważne w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza w życiu chrześcijanina...

Bóg, modlitwa i praca w połączeniu z sobą pomagają człowiekowi widzieć sens jego życia i trudu. Człowiek pracujący ciężko, bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem – deptał po ziemi. Nie potrafi wzbijać się wysoko i zobaczyć większych możliwości, większego sensu bytowania na ziemi. Będzie jak okaleczony ptak....

Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. Dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, krzyże naszych rodzin muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania – jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał...